23, rue Taitbout
PARIS (IX)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

W NUMERZE:

3 Dziesięć lat walki o uznanie granicy na Odrze i Nysie

5 Na polskiej zabawie (w rodzinnym i wesołym nastroju)

9 Zanim polska płyta zagra u nas w domu (jak powstaja płyty)

14 Na Uniwersytecie i wśród Polaków (spotkania w Grenoble)

16 Głos ma historia (ze starych ksiag i gazet)

19 Sztuka ludowa Kaszubów (prawdziwie piękna i polska)

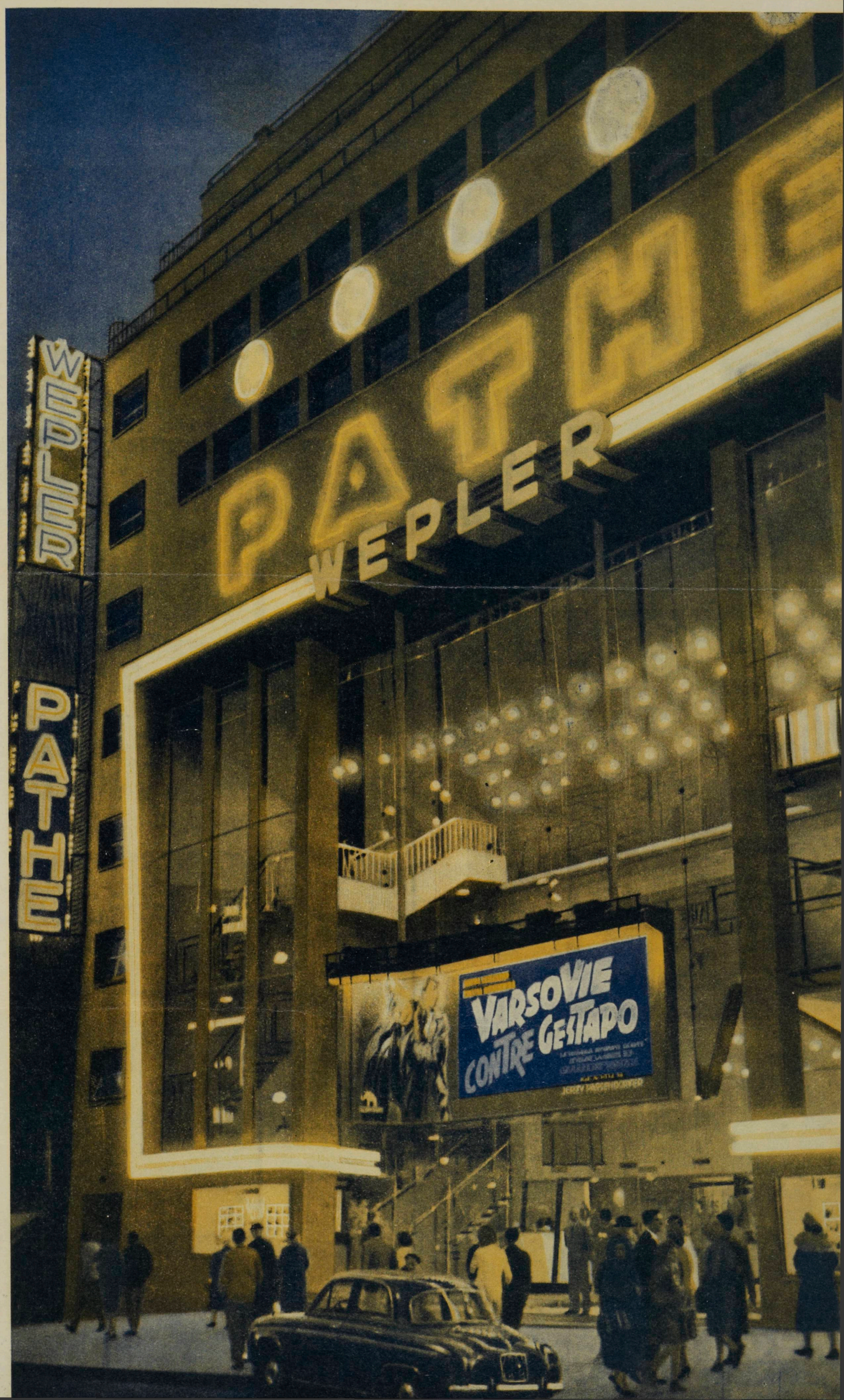

Varsovie contre Gestapo — taki tytuł dali Francuzi polskiemu filmowi „Zamach" wyświetlanemu ostatnio w Paryżu. Film jest okupacyjną historią likwidacji zbrodniczego generała SS Kutschery przez oddział polskiego ruchu oporu. O festiwalu polskich filmów w Paryżu czytajcie na str. 10—11

FoP 2373

Nr 19 (187)
14 MAJA / MAI 1961
CENA / PRIX 0.40 NF

SAMOCHODY Z WARSZAWY I LUBLINA

Fabryka Samochodów Osobowych na Żeraniu pod Warszawą w roku 1951 przystąpiła do seryjnej produkcji części samochodowych. W roku 1954 pierwsze „Warszawy" Polska sprzedała firmom zagranicznym. Obecnie oprócz normalnej „Warszawy" FSO produkuje półciężarowe furgonetki, sanitarki i opracowany na podstawie własnej dokumentacji popularny samochód małolitrażowy „Syrenka". Inna fabryka samochodów w Lublinie produkuje półciężarówki „Żuk" o nośności 0,9 i 1,5 tony, budowane na wzmocnionym podwoziu „Warszawy" z FSO. U góry taśma montażowa w Warszawie, po lewej — hala montażu w Lublinie

CORAZ WIĘCEJ TAKICH DOMÓW

W Bydgoskiem istnieje już 16 powiatowych domów kultury. W roku 1960 w miasteczkach i wsiach pomorskich przybyło 114 nowych świetlic oraz ponad 100 bibliotek. Na zdjęciu: budynek domu kultury w Świeciu n/Wisłą

POWIĘKSZA MILION RAZY

Na ultranowoczesnym mikroskopie Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie uzyskuje się powiększenia badanych przedmiotów aż do miliona razy

ODLECIAŁY DO BORDEAUX

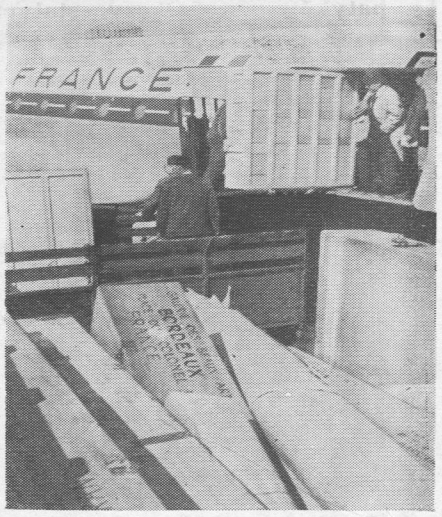

Z Warszawy wysłano do Bordeaux skrzynie z dziełami sztuki polskiej i obcej ze zbiorów muzealnych. Dzieła wzbogacą doroczny festiwal sztuki

POŻEGNANIE PRZYJACIÓŁ

W Paryżu przebywał na gościnnych występach słynny zespół pieśni i tańca z Uralu. Przed odlotem na lotnisku La Bourget tancerzy rosyjskich żegnały przedstawicielki poszczególnych prowincji francuskich w strojach ludowych

TU ZACZYNA SIĘ PRZEŁOM DUNAJCA

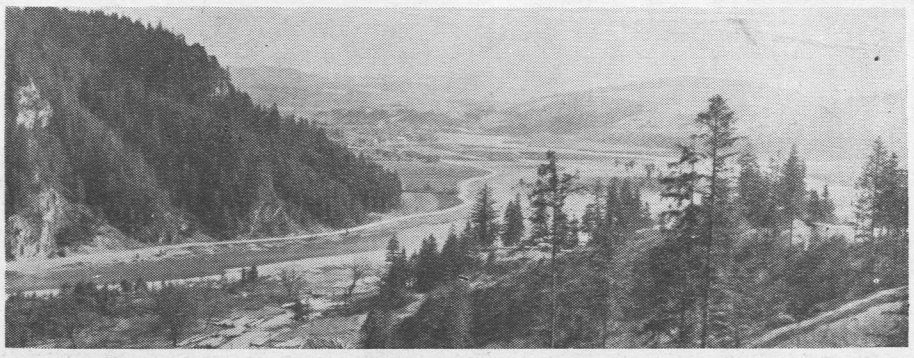

Tak wygląda początek słynnego przełomu Dunajca w Pieninach, jednego z najpiękniejszych zakątków południowej Polski, licznie odwiedzanego rok rocznie przez wiele tysięcy turystów. Flisacy dunajscy szykują już tratwy, na których wycieczkowicze i turyści będą mogli spływać w dół rzeki

WEŹMIE, CZY NIE WEŹMIE?

Nad Wisłą sezon wędkarski w pełni. Liczni amatorzy łowienia godzinami przesiadują na warszawskich bulwarach czyhając z przynętą na ryby. Weźmie, czy nie? Na odpowiedź trzeba czekać...

Z KURNIKIEM NA GŁOWIE

Modelka paryska Lucky prezentuje oryginalną fryzurę wykonaną przez słynnego paryskiego fryzjera Molinario. Włosy upięte są złotą siatką i przybrane kurczakami naturalnej wielkości

CZY ŁATWO ZROBIĆ TORT?

Od 1951 roku Technikum Gastronomiczne w Toruniu szkoli nowy narybek kucharzy i cukierników. Pod kierunkiem mistrza cukierniczego B. Koźmińskiego młodzi adepci sztuki kulinarnej wykonują torty

INFORMOWALIŚMY już naszych Czytelników szczegółowo o przebiegu IX Konferencji Krajowej Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie, która odbyła się 23 kwietnia w Palais d'Orsay w Paryżu. Dziś zamieszczamy zdjęcia z konferencji, w której wzięło udział bardzo wiele znanych osobistości francuskich oraz delegatów Stowarzyszenia z terenu całej Francji. Stowarzyszenie „Odra—Nysa", istniejące od dziesięciu lat, pragnie przyczynić się do przyspieszenia ostatecznego uznania granicy Polski na Odrze i Nysie przez wszystkie wielkie mocarstwa. Każda konferencja „Odry—Nysy" budzi żywe zainteresowanie w świecie politycznym i Stowarzyszenie poszczycić się może stałym wzrostem liczby swoich sympatyków i działaczy, stałym rozszerzaniem zasięgu oddziaływania w opinii społeczeństwa francuskiego.

Ostatnia konferencja krajowa „Odry—Nysy" jeszcze raz dowiodła, że Polska ma we Francji swoich serdecznych i niezawodnych przyjaciół.

10 LAT WALKI we FRANCJI

O OSTATECZNE UZNANIE GRANICY NA ODRZE i NYSIE

Przy stole prezydialnym od lewej: min. Marcel Naegelen, min. Jan Izydorczyk, ambasador Roger Garreau, sekretarz Stow. „Odra—Nysa" Aleksy Krakowiak, przewodnicząca Stowarzyszenia p. Alicja Halicka, min. Jean Raymond Laurent oraz inni działacze; na trybunie przemawia generał Petit.

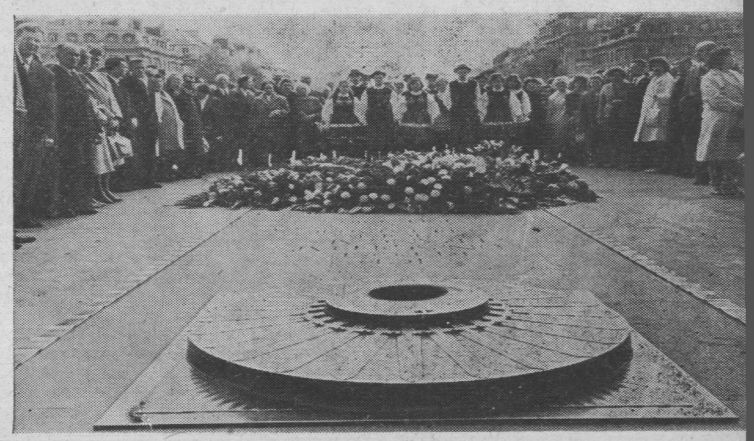

Uczestnicy Konferencji Krajowej „Odry—Nysy" złożyli tradycyjnie wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza pod Łukiem Triumfalnym w Paryżu

W konferencji wzięło udział około 300 delegatów Stowarzyszenia z terenu całej Francji. Kierują oni pracami na swoim terenie starając się jak najszerzej spopularyzować wśród społeczeństwa francuskiego sprawę obrony granicy na Odrze i Nysie, tak istotnego dla pokoju w Europie zagadnienia

Były ambasador Francji w Polsce p. Roger Garreau porównywał obecny wygląd Warszawy i miast na Ziemiach Zachodnich z ruinami z r. 1945

B. minister Marcel Naegelen, mówiąc o granicy na Odrze i Nysie, ostrzegał przed niebezpieczeństwem militaryzmu niemieckiego, stanowiącego groźbę i dla Polski i dla Francji oraz Belgii

ZAKOŃCZENIE »DNI KULTURY POLSKIEJ« W PARYŻU

W opinii paryskiego środowiska intelektualnego, które brało żywy udział we wszystkich imprezach — „Dni Kultury" były przedsięwzięciem udanym i dobrze zorganizowanym. Poza imprezami przeznaczonymi dla szerokiej publiczności, takimi jak „Tydzień Filmu Polskiego", wystawa architektury, wystawa archeologiczna i wystawa „Teatr Polski", poza koncertami i odczytami — odbyło się wiele oficjalnych i półoficjalnych spotkań między przedstawicielami świata naukowego i kulturalnego Polski i Francji.

Podczas przyjęcia wydanego na zakończenie „Dni" przez rektora Uniwersytetu Paryskiego — Jeana Sarrailha, na którym zebrali się uczestnicy „Dni" i goście, bliżej zainteresowani problemami kultury polskiej, padło wiele nieoficjalnych zdań i prywatnych ocen na temat programu imprez polskich. Bezsporny sukces odniosły polskie filmy, a zwłaszcza „Pociąg" Kawalerowicza. Wiele komplementów padło pod adresem organizatorów, którzy w bardzo krótkim czasie potrafili zaprezentować tyle różnorodnych form polskiej kultury. Zastrzeżenia zaś dotyczyły głównie słabej propagandy „Dni Kultury". Krąg ludzi zainteresowanych odczytami był dość wąski, poza specjalistami nie udało się przyciągnąć większej liczby słuchaczy. Zdaniem prof. Fabre'a — przewodniczącego francuskiego komitetu uniwersyteckiego współpracy z Polską — zabrakło odczytów bardziej popularnych, m.in. na temat polskiej literatury współczesnej. Brakowało również przedstawień teatralnych, które są najlepszą formą propagowania i zaznajamiania szerokiej publiczności z życiem kulturalnym każdego kraju.

To są wnioski, które pozwolą w przyszłości organizatorom takich imprez zabezpieczyć w pełni prawidłowy odbiór każdego punktu programu i znaleźć nowe sposoby na zainteresowanie społeczeństwa francuskiego polską sztuką, nauką i kulturą.

UWAGA Bruay-en-Artois!

Koncert pieśni i muzyki polskiej

W dniu **28 maja** br. w Bruay-en-Artois **w sali „Paloma" o godzinie 16** odbędzie się **koncert pieśni i muzyki polskiej** organizowany w ramach obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego. Udział w koncercie wezmą: **chór górników z Douai, zespół mandolinistów „Iskra"** z Bruay oraz **zespół pieśni i tańca Stowarzyszenia Polskiego Folkloru.** Warto dodać, że zespół pieśni i tańca wyjedzie w lecie do Polski na festiwal zespołów taneczno-śpiewaczych.

RODACY na szerokim świecie

▲ **W jednym z kin na Broadwayu** w Nowym Jorku odbędzie się premiera filmu Andrzeja Wajdy „Kanał". Do końca br. w kinach amerykańskich, głównie w tzw. Arts Theaters — specjalizujących się w wyświetlaniu filmów o szczególnych wartościach artystycznych — widzowie amerykańscy zobaczą „Popiół i diament", „Pociąg", „Pożegnania" i komedię „Ewa chce spać". Ponadto do szerokiego rozpowszechniania wejdzie film „Krzyżacy". Film ten poza USA wyświetlany będzie również w Kanadzie.

▲ **Pierwszy numer „Ludu"** ukazał się 2 października 1920 r. Pismo powstało po wykupieniu przez księży misjonarzy i 11 Rodaków mieszkających w Kurytybie, Abranches, Orleansie, Malecie i Paraguacu — gazety „Polak w Brazylii". Kierownictwo spółki wydawniczej i redakcję objął ks. Józef Góral. Redakcja „Ludu" początkowo borykała się z dużymi trudnościami spowodowanymi brakiem własnej maszyny drukarskiej. Zakupił ją dla „Ludu" ks. Stanisław Piasecki, który od kwietnia 1921 r. objął stanowisko redaktora czasopisma. Do roku 1940 „Lud" ukazywał się w zasadzie jako tygodnik. Przez krótki okres czasu „Lud" wychodził dwa razy w tygodniu. Wskutek zarządzeń wprowadzonych w 1940 r. przez rząd Vargasa „Lud" nie ukazywał się przez okres 5 lat. Od 1945 r. „Lud" wychodzi jako tygodnik.

Wartościowe i ciekawe wydawnictwo „Problemy Polonii Zagranicznej"

Polska Akademia Nauk wspólnie z Towarzystwem Łączności z Polonią Zagraniczną podjęła pożyteczną i słuszną inicjatywę, aby sprawy Polonii stały się przedmiotem obiektywnych badań naukowych, które mogą służyć do wzmocnienia i wzbogacenia pozycji środowisk polonijnych w różnych krajach osiedlenia.

Nakładem Komisji Polonii Zagranicznej Komitetu do Badań nad Kulturą Współczesną Polskiej Akademii Nauk i Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną ukazał się pierwszy tom wydawnictwa pt.: „Problemy Polonii Zagranicznej", zawierający szereg naukowych rozpraw i opracowań dotyczących rozmieszczenia Polaków za granicą oraz ich działalności na szerokim świecie. W oparciu o bogatą dokumentację i sumiennie zebrany materiał naukowo-statystyczny, wybitni fachowcy i eksperci zagadnień polonijnych zarówno z Kraju, jak i z zagranicy, omawiają problemy m.in. formowania się polskiej emigracji zarobkowej i życia Polonii we Francji, w Kanadzie, Brazylii, Danii.

Wydawnictwo jest dowodem, że odpowiedzialne czynniki nie szczędzą wysiłku i badań, aby analizować zagadnienie Polonii i badać je w sposób obiektywny i wszechstronny.

(Na str. 11 zamieszczamy fragment interesującej rozprawy na temat rozmieszczenia Polaków w świecie, dotyczący Francji, Belgii, Holandii i Luksemburga).

UWAGA! Prenumerata jednego tomu Roczniczka Naukowego pt. „Problemy Polonii Zagranicznej" wynosi:

DLA BELGII z przesyłką zwykłą 30 frb, z przesyłką lotniczą — 35 frb

DLA FRANCJI z przesyłką zwykłą 3 NF, z przesyłką lotniczą — 3,5 NF.

Wpłaty na prenumeratę należy przekazywać na konto:
NBP WARSZAWA, IV O.M. — 1528—9—4009

Opłatę za prenumeratę można przesłać również czekiem wystawionym na Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną (Towarzystwo „Polonia") Warszawa, ul. Bracka 5.

ZAPISY do LICEUM POLSKIEGO w PARYŻU

Rozpoczęły się już zapisy do Liceum Polskiego w Paryżu. Zgłoszenia należy składać osobiście lub przesyłać na adres: 15, rue Lamandé, Paris XVII.

Dla uczniów zamiejscowych — internat.

Z uwagi na ograniczoną ilość miejsc podania o przyjęcie należy składać niezwłocznie.

BIURO PODRÓŻY
TRANSTOURS
podaje daty ZBIOROWYCH WYJAZDÓW
NA WAKACJE DO RODZIN:

WYJAZD	POWRÓT	WYJAZD	POWRÓT
23 maja	22 czerwca	18 lipca	17 sierpnia
6 czerwca	6 lipca	25 lipca	24 sierpnia
13 czerwca	13 lipca	1 sierpnia	31 sierpnia
27 czerwca	27 lipca	8 sierpnia	7 września
4 lipca	3 sierpnia	15 sierpnia	14 września
4 lipca	3 września	22 sierpnia	21 września
11 lipca	10 sierpnia	12 września	12 października

Zgłoszenia i zapisy przyjmuje
TRANSTOURS
19, rue de la Michodière, Paris 2e
Tel. RIC-77-40

LORRAINE-VOYAGES
6, rue François-de-Curel
METZ (Moselle)

J. ROSKOSZ
53, rue des Arts
LILLE (Nord)

Czytelnicy piszą

Warszawa — miasto niepokonane

(Wspomnienie z wakacji w 1960 r.)

Wreszcie zbliża się kres mojej podróży — Warszawa, miasto moje rodzinne, Warszawa. Jakaś inna, obca mi się wydaje. Nie ta sama. Nic w niej nie ma z tej dawnej miłej, frywolnej, roześmianej. W inne szaty jest ubrana. I mowa też jakaś inna, chociaż polska.

Pytam się, gdzie jestem? Szukam Jej! Przebiegam ulice! Nie ma Jej! Gdzie jesteś? Chce mi się krzyczeć, płakać! Nie ma Jej i jest, boć jestem już nad Wisłą. Wisła! Stoję nad jej brzegiem i słucham. Poznaję jej szmer, ten sam, co przed laty. Idę jej brzegiem i napawam się nią. Ta sama! Cicha i szara. Zdaje mi się mówić:

— „Nie płacz! Tamta nie wróci. Jest teraz inna! Pokochasz Ją. Poznaj Ją bliżej, a pokochasz! Przecież jest twoja! Polska. Polacy Ją wznieśli z ruin! Z trudu powstała i znoju."

Szedłem dalej, wsłuchując się w jej mowę. I zrozumiałem. Wszedłem znów do miasta — poznawałem ulice, gmachy, pomniki, zacząłem rozumieć, co mówiono wokoło, zdawało mi się, że wyczuwam radość i dumę warszawiaków z powstania takiego miasta, że wyczuwam tu niespotykaną, podziwu godną wytrwałość i mrówczą pracę aż do zwycięstwa. I pokochałem Cię Warszawo, bo jesteś Miastem Wiecznym.

Z. G.
Grenoble

SZANOWNA REDAKCJO!

Jako stały czytelnik pragnę zamieścić na łamach naszego „Tygodnika" serdeczne podziękowanie za nadesłaną mi książkę pt. „Wyspiański".

Jest to nagroda za rozwiązane przeze mnie „Rozrywki Umysłowe". Książkę tę oglądało już wielu moich Rodaków, jak również przyjaciół-Francuzów. Będzie ona zatem bodźcem i wielką zachętą dla nas wszystkich, amatorów „Rozrywek Umysłowych".

M. Michalak
Charleville (Ardennes)

Odpowiedzi redakcji

STAŁA CZYTELNICZKA R. S. ROUBAIX
List otrzymaliśmy. Cieszymy się, że książka sprawiła rodzinie Pani tyle radości.

PAN STANISŁAW WŁOSTOWSKI Z BRUY EN ARTOIS.
Potwierdzamy odbiór listu. Uwagi Pana o języku francuskim części naszych Rodaków są całkowicie słuszne. O lekcjach myślimy.

STAŁY CZYTELNIK Z PARYŻA.
Ceny warsztatów mogą być bardzo różnorodne. Zależnie od charakteru rzemiosła, wyposażenia i wielkości. Musielibyśmy wiedzieć o jaki warsztat chodzi. Możliwości założenia warsztatu rzemieślniczego istnieją niemal we wszystkich województwach Polski. Wszystkie miasteczka województw zachodnich i północnych tj. katowickiego, opolskiego, wrocławskiego, zielonogórskiego, olsztyńskiego, poznańskiego, bydgoskiego, gdańskiego, szczecińskiego i koszalińskiego mają dopływ prądu. To samo dotyczy województwa krakowskiego, rzeszowskiego i łódzkiego. W pozostałych województwach zdecydowana większość miast i miasteczek — z wyjątkiem kilku — ma już również prąd od dawna. Powyższe dotyczy również miejscowości odległych od ośrodków przemysłowych, w Polsce bowiem sieć elektrowni połączona jest w jeden organizm, zaopatrujący w energię elektryczną cały kraj.

Jeżeli chodzi o tereny o mniejszym uprzemysłowieniu, o które Pan zapytuje, to wyboru najlepiej dokonać w jednym z miasteczek woj. zielonogórskiego, koszalińskiego, szczecińskiego lub olsztyńskiego. W tym ostatnim przeważa gospodarka leśna i rybna, istnieje tu kilkadziesiąt tysięcy jezior. Również godne uwagi są miasta i miasteczka woj. białostockiego, które ostatnio pięknie się rozwija. Jeżeli chodzi o tereny podgórskie i górskie, to przede wszystkim polecamy miasteczka południowo-wschodniej części woj. rzeszowskiego, jak Lesko, Baligród, Cisna, Dukla i inne. Również w woj. wrocławskim, w paśmie podsudeckim, liczne i piękne miasteczka warte są zainteresowania Pańskich krewnych.

W Poznaniu istnieje Zachodnia Agencja Prasowa (ZAP) Wolności 6. Między innymi wydaje ona stały Biuletyn Osadniczy, zamieszcza wykazy miejscowości, które zgłaszają zapotrzebowanie na warsztaty rzemieślnicze, przy czym wymienia rodzaj rzemiosła, podając równocześnie wszystkie dane o mieście, miasteczku czy wsi, łącznie z warunkami komunikacyjnymi, wykazem szkół, instytucji itp. Radzimy zwrócić się do ZAP o kilka biuletynów z ostatnich tygodni, co pozwoli Panu w pełni zorientować się w interesującej Pana tematyce.

POLSKIE WYSPY TERENEM BADAŃ NAUKOWCÓW

Czy wiecie, gdzie w Polsce znajdują się wyspy Trzcinice? Nie? To może ktoś wyjaśni położenie Wielkiego Krzeku, Wiszowej Kępy lub Świńskiej Kępy? Ostatnia nazwa nieco naprowadza nas na właściwe tory geograficzne. Tak — rzeczywiście — Świńska Kępa leży u ujścia Odry do Bałtyku, nad Starą Świną — cieśniną oddzielającą wyspę Wolin od wyspy Uznam.

Nie wszyscy wiedzą, że w skład państwa polskiego wchodzą 44 wyspy. Największa to Wolin. Z innych warto wymienić polską część Uznamia, (na której znajduje się centrum Świnoujścia). Oprócz nich jeszcze tylko dwie dalsze są zamieszkałe: Chrząszczewska Wyspa na Zalewie Kamieńskim i położony na południe od Świnoujścia Karsibór.

Cały obszar położony przy ujściu Odry jest już od kilkunastu lat terenem bardzo wszechstronnych badań naukowych.

Jacy naukowcy interesują się tymi terenami? Przede wszystkim wymienić trzeba przyrodników. Zorganizowanie Wolińskiego Parku Narodowego to przede wszystkim ich zasługa. W stadium organizacji jest muzeum parkowe. Do parku sprowadzone zostaną żubry. Czynione są starania o skierowanie do lasów wyspy Wolin łosi i tarpanów (gatunek koników). W ten sposób odtwarza się dawny naturalny zwierzostan wyspy.

Przyrodnicy wykryli na odległych wysepkach — Trzcinicach, Wielkim Krzeku, Wiszowej Kępie rzadkie gatunki ptaków: m. in. olbrzymie orły morskie — birkuty bieliki o rozpiętości skrzydeł do 2,5 m. Ornitologowie stwierdzili, iż tutaj mieści się wielkie — o europejskim znaczeniu — „ptasie lotnisko". Przez ten właśnie obszar z fiordów Norwegii, znad jezior Finlandii, a nawet z odległego Spitsbergenu prowadzą ptasie ciągi do południowej Europy i Afryki. Tędy też wiele gatunków ptaków wiosną wraca na swoje macierzyste obszary.

Polskie wyspy — a szczególnie Karsibór — interesują też gleboznawców. Na Karsibór od wielu lat wyrzucane są muły wydobyte przez pogłębiarki z dna Zalewu Szczecińskiego i Świny. Okazuje się, że te muły są niebywale żyzne. Można na nich sadzić warzywa i osiągać wyjątkowo wielkie zbiory. Gleboznawcy widzą możliwość stworzenia tutaj bazy warzywniczej dla zachodniego wybrzeża.

Nierzadko w odludnych punktach Wolina lub na wyspach wstecznej delty Świny można spotkać geografów. Co ich tutaj sprowadza? Badają działanie morza na brzeg i obserwują osiadanie piasków i mułów na brzegach ostrowów. To właśnie tutaj, w okolicy Międzyzdrojów, znajduje się góra Gosan — najwyższy punkt polskiego wybrzeża o blisko 100-metrowej wysokości. Morze stale niszczy brzeg góry, geografowie i geologowie są zainteresowani szybkością cofania się wybrzeża.

Należy jeszcze wymienić archeologów. Największe prace wykopaliskowe są prowadzone w Wolinie, dawnym słowiańskim potężnym mieście portowym. Badania archeologiczne potwierdzają słuszność przekazów kronikarskich mówiących o potędze Wolina i o jego słowiańskiej przeszłości. Ziemia przechowała fragmenty dawnych fortyfikacji drewnianych z X wieku. Były one wznoszone systemem hakowym, podobnie jak w Poznaniu, Gnieźnie, czy też innych grodach polskich. Zyskano więc jeszcze jeden argument potwierdzający słowiańskość Pomorza Zachodniego.

Cha-cha-cha, bee-bop, mambo i calypso nie są dla każdego. Młodzi szaleją...

Organizatorka zabawy, p. Krystyna Wójcik była wszędzie. Służyła pomocą, każdego obdarzyła miłym uśmiechem, o wszystkim pamiętała

NA POLSKIEJ zabawie

Była to zabawa prawdziwie rodzinna i polska. Rodacy przybyli nie tylko z Saint-Quentin i z całego departamentu Aisne, ale także i z Soissons, Compiègne, Reims, Arras, z Pas-de-Calais i Nordu, a nawet z Paryża. Każda zabawa polska sprawia Rodakom, którzy od 30 lat żyją daleko od Polski, prawdziwą przyjemność. Nic dziwnego, że na sali zebrało się ponad pięćset osób, którym do tańca przygrywała znana polska orkiestra „Iskra-Jazz".

Podczas gdy mnóstwo par wirowało po sali, w bufecie odnajdywali się krewni, znajomi i przyjaciele, którzy w ciągu pracowitego roku nie mają czasu na jeżdżenie w odwiedziny. Nad podium dla orkiestry widniał wielki transparent z napisem: Tysiąclecie Państwa Polskiego.

Jakiż jest związek zabawy z Tysiącleciem Polski? — mógłby ktoś zapytać. — Otóż dochód z zabawy organizatorzy postanowili przekazać na budowę szkoły im. Tysiąclecia Polski w Lidzbarku Warmińskim.

W Saint-Quentin, w wielkiej, a zapełnionej szczelnie Salle de la Bourse du Travail nikt się nie nudził. Nad ranem, gdy zabawa się kończyła, słyszało się pytania:

— Kiedy spotkamy się na takiej wesołej i miłej zabawie?

Dużym powodzeniem cieszy się sentymentalne tango. Zwłaszcza u młodzieży, szczególnie tej zakochanej

Orkiestrę sprowadzono z Bruay-en-Artois. Jest to słynna „Iskra-Jazz", znana nie tylko z dobrej muzyki tanecznej, ale też z wesołych polskich przyśpiewek

Jeszcze jedna atrakcja zabawy: na salę przybył bezpośrednio po meczu Władysław Kopeć — słynny bokser polskiego pochodzenia. Pół godziny temu pokonał Niemca Nietsche

— Chodź matka, i my spróbujemy! — Zabawy polskie w Saint-Quentin nie odbywają się często. Trzeba korzystać z okazji! Szkoda, że to nie mazurek!

OSOBLIWY ZANIK PAMIĘCI

W Bonn nastąpiła w kwietniu zmiana na stanowisku generalnego inspektora Bundeswehry. Generał Adolf Heusinger — długoletni oficer sztabu hitlerowskiego i uczestnik spóźnionego i nieudanego zamachu na Hitlera w lipcu 1944 r. — odszedł w dniu 1.IV. do Waszyngtonu jako przewodniczący Komitetu Wojskowego NATO. Na zwolnione przezeń stanowisko „pierwszego żołnierza Niemieckiej Republiki Federalnej" mianowano — ku powszechnemu w Europie zdumieniu — generała Friedricha Foertscha.

Kim jest generał Foertsch? Niestety, aby na to pytanie odpowiedzieć, trzeba sięgnąć po listę przestępców wojennych z okresu II wojny światowej. Friedrich Foertsch, prawdziwy Prusak zarówno z urodzenia, jak i postawy duchowej, którego wybuch wojny zastał w randze majora, zawdzięcza hitlerowskie szlify generalskie wojnie „przeciw Wschodowi".

W styczniu 1945 r. został szefem sztabu grupy wojsk „Kurland", w której skład wchodziła 16 i 18 armia Hitlera. Kiedy w maju 1945 r. grupa ta skapitulowała, dostał się do niewoli radzieckiej. Nie był jednak zwykłym jeńcem, nie umieszczono go w obozie dla oficerów niemieckich.

Za szerzenie podczas wojny straszliwego terroru w stosunku do jeńców radzieckich, za bezwzględne stosowanie przymusu pracy wobec ludności cywilnej i bezlitosne represje przeciw partyzantom, za straszliwe zbombardowanie Pskowa, Nowogrodu i Leningradu oraz barbarzyńskie zniszczenie historycznych obiektów sztuki w Gatczynie, Pawłowsku i Puszkino — stanął w kwietniu 1950 r. przed radzieckim trybunałem wojskowym, który skazał go jako zbrodniarza wojennego na 25 lat więzienia.

Po nawiązaniu stosunków dyplomatycznych pomiędzy ZSRR a Niemiecką Republiką Federalną, władze radzieckie przekazały go w październiku 1955 r. władzom NRF, aby mógł kontynuować w Niemczech dalsze odbywanie kary. Wbrew wszelkim przewidywaniom, iż tego rodzaju człowiek nigdy nie będzie miał z wojskiem niemieckim nic wspólnego, Friedrich Foertsch już w rok później za zgodą ministra obrony Straussa, przywdział mundur generalski, w kwietniu 1957 r. został dowódcą II dywizji grenadierów w Giessen, w styczniu 1959 r. wysłano go do Paryża w charakterze zastępcy szefa sztabu planowania przy Kwaterze Głównej NATO, a w dniu 5 kwietnia br. objął najwyższe stanowisko w Bundeswehrze.

Prasa zachodnio-niemiecka, obserwując taki osobliwy rozwój kariery Foertscha, przyjęła na ogół wobec tej nominacji dość dziwną postawę. Hamburska „Die Welt" stwierdziła, że (Foertsch) przybył do Bonn jako nieznany". A „Stuttgarter Zeitung" doszła do wniosku, że „w kołach cywilnych prawie go się nie zna". Jak z tego widać, wszyscy jakoś zapomnieli o przeszłości gen. Foertscha.

Najosobliwszy rekord braku pamięci ustanowił chyba jednak rzecznik prasowy bońskiego ministerstwa spraw zagranicznych, von Hase, który publicznie wychwalając „walory charakteru i kwalifikacje fachowe" nowego generalissimusa, uznał za właściwe oświadczyć, że takie zburzone miasta, jak Psków, Nowogród czy Leningrad, mają przecież — mój Boże, jak to podczas wojny — swoje odpowiedniki w Niemczech, na przykład w postaci Berlina...

Pan von Hase po prostu zapomniał, że III Rzesza dopuściła się zbrodniczej agresji przeciw Polsce, ZSRR i niemal całej Europie. Nigdy też pewnie nie może zrozumieć tej prawdy, że zbrodnia pociąga za sobą karę. Pod tym względem von Hase nie różni się od wielu innych osobistości bońskich, którym właśnie przypisać należy t a k t o w n ą nominację generała Foertscha na pierwszego żołnierza Bundesrepublik.

ALP

PREMIA DLA NOWYCH ABONENTÓW

Każdy nowy abonent „Tygodnika Polskiego", który będzie miał opłaconą przynajmniej półroczną prenumeratę (7 NF) otrzyma interesującą polską książkę.

Naszych Drogich Czytelników bardzo prosimy: powiedzcie o tym swoim sąsiadom, znajomym i krewnym!

MAŁA GAZETA WIELKIEGO ŚWIATA

NOWY JORK

Łódź rybacka będzie w przyszłości — według oceny przedstawiciela amerykańskich władz rybackich, R. Mettugh'a — łodzią podwodną, która ma zwabiać ryby przy pomocy instrumentów elektronowych i po prostu je „wchłaniać".

Łódź tego rodzaju umożliwi dokonywanie połowów bez względu na stan pogody i bez straty czasu na zarzucanie sieci.

WASZYNGTON

Ex-prezydent Stanów Zjednoczonych, D. Eisenhower, zamierza napisać książkę o swojej prezydenturze. Zapowiedział on, że książka ta obejmie całe ośmiolecie jego kadencji w Białym Domu i zawierać ma „nauki z tego faktu płynące".

Generał Eisenhower jest już autorem książki pt. „Pochód krzyżowy w Europie", dotyczącej wydarzeń z końcowego okresu II wojny światowej.

HOLLYWOOD

Amerykańska wytwórnia filmowa „20th Century Fox" zamierza zaskarżyć do sądu ok. 40 towarzystw ubezpieczeniowych, które nie chcą wypłacić odszkodowań, należnych jakoby wytwórni z tytułu strat poniesionych przy nakręcaniu filmu pt. „Kleopatra", a wynikłych wskutek choroby aktorki Elizabeth Taylor.

PARYŻ: 19, RUE DE LA PAIX
LILLE: 19, RUE BUISSES
LUKSEMBURG: 3, RUE DE PARIS
BRUKSELA: AIR TERMINUS

SABENA

Kronika FRANCUSKA

Paryż jutra

Ostatnio rząd francuski zatwierdził projekt rozbudowy okręgu paryskiego na okres najbliższych lat dziesięciu. W broszurze „Urbanisme des capitales, proposition de l'architecture d'aujourd'hui pour Paris" grupa wybitnych urbanistów i architektów poddaje program rządowy analizie oraz przedstawia własne rozwiązania.

Założenia obu koncepcji są podobne. Punkt wyjściowy stanowi opracowana przez Międzynarodowy Kongres Architektów tzw. „Karta Ateńska", według której nowoczesny wielki ośrodek miejski powinien gwarantować obywatelowi możliwość mieszkania, pracy i rozwoju fizycznego i duchowego.

W okręgu paryskim znajduje się 2.700.000 mieszkań, z czego pół miliona zbudowanych po zakończeniu wojny światowej. Jednakże trzeba jeszcze 220.000 mieszkań dla zastąpienia istniejących ruder, 200.000 dla zlikwidowania przesadnego zagęszczenia i 25.000 by sprostać przyrostowi demograficznemu. Ponadto 800 tysięcy osób zajmuje pomieszczenia wymagające kapitalnego remontu. Wreszcie, w okresie ostatnich 5 lat 600 tysięcy osób napłynęło z prowincji do stolicy.

Poza tym dwa razy na dzień, w godzinach szczytu, 700 tysięcy osób odbywa drogę z przedmieść do centrum miasta i z powrotem. Dojazdy powodują stratę 3 milionów godzin pracy lub odpoczynku dziennie.

Sytuacja jest szczególnie poważna w dziedzinie szkolnictwa. W nadchodzących 10 latach niezbędna jest budowa co najmniej 10 tysięcy izb w samym tylko szkolnictwie podstawowym.

Uderza wreszcie dysproporcja między Paryżem i przedmieściami w płaszczyźnie urządzeń socjalnych i kulturalnych. Wprawdzie liczba kin jest wystarczająca, ale wszystkie teatry znajdują się w samym Paryżu. Wyposażenie sportowe jest niewystarczające. Potrzeba dziesięć razy więcej terenów sportowych. Ogródki jordanowskie zajmują zaledwie 2 ha wobec 28 ha wymaganych. Wreszcie na 1 mieszkańca przypada tylko 1 m² zieleni, kiedy przeciętna średnia światowa wynosi 10 m².

Jak teraz architekci i urbaniści zamierzają rozwiązać te problemy? Autorzy projektu zatwierdzonego przez rząd przewidują stworzenie trzech pasów ośrodków miejskich wokół Paryża.

Pierwszym pasem byłyby „przebudowane, ale nie rozbudowane przedmieścia", które otrzymałyby strukturę administracyjną i usługową właściwą dotychczas jedynie wielkim miastem (ponad 100 tysięcy mieszkańców).

W promieniu około 100 km od Paryża rozciągałby się drugi pas obejmujący MEAUX, MELUN, MONTEREAU, CREIL i MANTES. Położone wzdłuż głównych szlaków komunikacyjnych miasta te zostałyby przekształcone w cités-satelites stolicy Francji stając się równocześnie ośrodkami przyciągania dla ludności wiejskiej, co podwoiłoby ich ludność.

Trzeci pas utworzyłyby takie miasta jak ROUEN, AMIENS, REIMS, TROYES, ORLEANS, LE MANS.

Przeciwnicy aprobowanego przez rząd projektu wysuwają zgoła inną koncepcję. Twierdzą oni, że realizacja planu rządowego sprzyjałaby jedynie powstawaniu w przyszłości miasta-giganta, które w granicach pierwszego tylko pasa liczyłoby w 1975 roku ponad 10 milionów mieszkańców. W konsekwencji warunki nie uległyby zmianie, a nawet stałyby się bardziej dokuczliwe.

Oponenci proponują więc rozwiązanie znane pod nazwą „Paris — Parallèle". W odległości 30 do 50 km od Paryża powstałoby nowe, 2—3 milionowe ultranowoczesne miasto, wystarczająco atrakcyjne, by związać ze sobą przybyszów i zapewnić im pracę i rozrywki na miejscu. „Paris — Parallèle" byłby połączony ze stolicą siecią dróg bezkolizyjnych, zapewniających obustronną łączność w 20 lub 30 minut. Na lokalizację miasta autorzy przewidują okolice TRAPPES.

Kto z protagonistów ma rację? Polemika trwa, pozostawiając jeszcze w cieniu kwestię środków finansowych i prawnych potrzebnych dla budowy nowego Paryża.

Budżet 1961 r.

Budżet Francji na rok 1961 przewiduje wydatki w kwocie 78,88 miliardów NF, co stanowi około 30% dochodu narodowego. Na jakie cele państwo przeznacza te ogromne kredyty?

Wydatki wojskowe pochłaniają w bieżącym roku blisko 1/4 kredytów, tj. 18,5 miliardów NF, znajdując się na pierwszym miejscu. Przewyższają one o 2,3 miliarda NF wydatki na cele gospodarcze, wśród których połowa (8,2 miliarda) przeznaczona jest na rozwój transportu, a reszta — w nierównej proporcji — na przemysł (4,56 miliarda) i rolnictwo (3,1 miliarda).

Na trzeciej pozycji uplasowały się wydatki na cele socjalne — 10,5 miliarda NF. Jedną trzecią stanowią renty dla b. kombatantów. Kredyty na cele budownictwa mieszkaniowego — o charakterze zarówno socjalnym, jak ekonomicznym — nie przekraczają 6,34 miliarda — co stanowi zaledwie 1/3 wydatków wojskowych.

Ostatnią podstawową grupą wydatków państwowych są kredyty na cele kulturalne — 10,6 miliarda, z czego dwie trzecie odpowiada płacom personelu oświaty.

Pozostałe kredyty zostały przeznaczone na wymiar sprawiedliwości i bezpieczeństwo (3,1 mld), stosunki z zagranicą (3,2 mld), administrację (4 mld), wreszcie na amortyzację długów (3,8 mld).

Kredyty cywilne dla Algerii i Sahary dosięgają 2,29 mld NF.

B.M.

Dar Polonii duńskiej

W Szczecinie w maju zostanie położony kamień węgielny pod szkołę Tysiąclecia, ufundowaną przez Polonię duńską. Na uroczystości będą obecni Rodacy z Danii. Stałe kontakty utrzymuje z nimi specjalny Komitet Działaczy Towarzystwa Rozwoju Ziem Zachodnich pod kierownictwem prorektora Wyższej Szkoły Rolniczej w Szczecinie, prof. Stefana Kownasa. Szkoła, która będzie owocem tej długotrwałej przyjaźni na odległość, obejmie 15 pokoi lekcyjnych, gabinety, salę gimnastyczną, stołówkę.

Plazmotron — przewrót w elektrowniach?

Tylko w Stanach Zjednoczonych i w Polsce, w Gdańsku, prowadzi się rewelacyjne badania nad nową metodą wytwarzania energii elektrycznej. Dotychczas w konwencjonalnych, najbardziej rozpowszechnionych na świecie elektrowniach cieplnych energię elektryczną uzyskuje się w ten sposób, że energię cieplną przetwarza się w generatorach w energię mechaniczną, a tę dopiero z kolei w energię elektryczną. Prace naukowo-badawcze Instytutu Maszyn Przepływowych Polskiej Akademii Nauk idą w tym kierunku, ażeby pominąć środkowe ogniwo i od razu przetwarzać energię cieplną w elektryczną. Nowa metoda polega na tym, że gorący gaz (zwany plazmą) przepływa przez pole magnetyczne. W instytucie zbudowano już eksperymentalny plazmotron — łukowy generator plazmowy — o mocy 8 kilowatów. Potężny elektromagnes pozwoli rozpocząć doświadczenia praktyczne w najbliższych dniach.

Olsztyńskie sery

Najlepsze w Polsce masło i sery wyrabia się w woj. olsztyńskim. 67 zakładów mleczarskich produkuje rocznie 12 tys. ton masła i 4,2 tys. ton serów. Stałymi odbiorcami doskonałych serów są już: Anglia, Ameryka Środkowa, wiele krajów Afryki i Bliskiego Wschodu. Najnowszym klientem jest Szwecja — która produkuje sama ogromne ilości serów, a mimo to... zasmakowała w mazurskich.

Krakowska „wieża Eiffla"

Tylko o 30 metrów niższa od wieży Eiffla w Paryżu będzie nowoczesna wieża nadawcza krakowskiej telewizji. Stanie ona na jednym z przedmieść Krakowa. Projekt, który sporządzają inżynierowie „Mostostalu" w Zabrzu, dobiega końca. Warto przypomnieć, że jeszcze wyższy maszt nadawczy, wyższy nawet od wieży Eiffla, montuje się już w Bydgoszczy.

Nafta pod Rybnikiem

Już za kilka miesięcy próbne wiercenia do głębokości 3 i pół tysiąca metrów szukać będą w Rybnickim Okręgu Węglowym — nafty! Poważne nadzieje geologów wynikają tu z faktów zapowiadających pod pokładami węgla — złoża ropy naftowej lub co najmniej duże złoża gazu metanu. Metan, który występuje w kopalniach okręgu rybnickiego, nie jest bowiem z pewnością pochodzenia węglowego, ukazuje się on nieregularnie i na różnych głębokościach. Czasem tuż pod powierzchnią ziemi, uchodząc np. podczas kopania ziemi pod fundamenty budynków, a czasem na głębokości 300 m, stale przy tym gdzie indziej. Naftę zapowiadają także oleiste ślady w solance, wypływającej w Jastrzębiu.

Arrasy wracają do życia

Sto tysięcy osób przez miesiąc odwiedziło wystawę arrasów na Wawelu w Krakowie. Biuro naukowo-oświatowe państwowych zbiorów sztuki otrzymuje nadal niezliczone zamówienia na materiały do odczytów o arrasach, a jego pracownia fotograficzna wykonuje niemal dniem i nocą odbitki zdjęć odzyskanych skarbów dla szkół, różnych instytucji w całym kraju oraz do wawelskich kiosków z pamiątkami. Tymczasem w pracowni konserwatorskiej kolejno każdy z arrasów przechodzi gruntowną kurację. Ostatnio dla rekonstrukcji arrasu z Arką Noego przędzalnia wełny w Łodzi wykonała specjalne nici o identycznej grubości i splocie co nici z XVI wieku. Nici te były farbowane jednak dopiero w pracowni wawelskiej naturalnymi barwnikami używanymi 300 lat temu. Benedyktyńska pracowitość, wierność najdrobniejszym detalom rysunku i odcienia — to cechy pracowni wawelskiej, jednej z najlepszych na świecie — tak pod względem wyposażenia warsztatowego, jak i doboru wysoko wykwalifikowanych pracowników, historyków i artystów.

Sopot już wyprzedany

Wszystkie miejsca w hotelach i pensjonatach na cały sezon wyprzedało już kąpielisko morskie Sopot pod Gdańskiem. W tym roku sezon w tak zawsze modnym Sopocie zapowiada się jeszcze atrakcyjniej niż zwykle. „Gwoździem" sezonu będzie międzynarodowy festiwal piosenki, zorganizowany na wzór dorocznego festiwalu w San Remo. Sopot wypiękniał, wiele tu nowych urządzeń, wszystko odrestaurowane. Toteż ta „polska Nicea" będzie gościła wielu cudzoziemców: Czechów, Słowaków, Węgrów, Bułgarów, Niemców, a w lipcu i sierpniu statki przywiozą turystów z Anglii, Norwegii, a nawet Stanów Zjednoczonych. Nowością tego roku, poza liczniejszym zjazdem cudzoziemców, jest uruchomienie po raz pierwszy w Sopocie wczasów pracowniczych, które zaledwie za kilkaset złotych pozwolą tu spędzić wakacje około 2 tysiącom robotników i urzędników. Zresztą poza komfortowym Sopotem pracownicze domy wczasowe znajdują się we wszystkich kąpieliskach długiego polskiego wybrzeża, a piękniejszą plażę niż Sopot mają zarówno Międzyzdroje na zachodnim krańcu, jak i Krynica Morska na wschodnim krańcu polskiego brzegu Bałtyku.

Piloci szybowcowi rozpoczęli sezon

Korzystając z doskonałych warunków atmosferycznych piloci Aeroklubu Gdańskiego rozpoczęli już loty. Na lotnisku pojawiły się po zimowym „odpoczynku" — „Muchy", „Komary", „Jastrzębie", „Bociany".

STUDENCKIE ŚWIĘTO WIOSNY w WARSZAWIE

Tysiące warszawskich studentów, jak co roku, wzięło udział w juvenaliach żakowskich, poprzedzających tradycyjnie okres wytężonej pracy przed egzaminami. Studenci wesołym korowodem przeszli przez ulice, a następnie bawili się wesoło, tym razem w aulach Szkoły Głównej Planowania i Statystyki.

NA DNO — PO SAMOLOT

Apel o wyszukiwanie wojennych wraków samolotów, czołgów itp., by je unieszkodliwić, uprzątnąć i dostarczyć hutom na złom — nie minął bez echa. Zgłoszono 80 miejsc w jeziorach i rzekach, z tego w 15 miejscach płetwonurkowie już za parę tygodni rozpoczną niezwykłe połowy. Na tę niebezpieczną pracę zezwoli się wyłącznie „ludziom-żabom" przeszkolonym przez doświadczonych oficerów-saperów na specjalnych kursach Ligi Przyjaciół Żołnierza. Ekipom płetwonurków będą poza tym towarzyszyły wszędzie grupy saperów, we wrakach może być jeszcze przecież groźna amunicja, bomby i miny. Największe wyprawy czekają płetwonurków na dno jednego z jezior koło Gołdapi, gdzie na głębokości 10 m leży mnóstwo zatopionego sprzętu wojskowego. W jeziorze Zielone koło Pisza na głębokości 30 m jest 10 czołgów, w jeziorze Mamry 2 samoloty i czołg.

SUFLER ZA KOŁNIERZEM

Wacław Brzeziński w Warszawie wynalazł miniaturowy aparacik suflerski, działający przy pomocy mikroskopijnych podzespołów radiowych, który aktor może ukryć w kostiumie lub nawet pod peruką. Nadajnik znajduje się za kulisami, gdzie sufler obserwuje akcję na scenie za pośrednictwem ekranu telewizyjnego i w odpowiednich momentach podpowiada do mikrofonu. Miniaturowego „suflera", którego, oczywiście, nie słychać zupełnie nawet w pierwszych rzędach widowni, wypróbował znany aktor Adam Hanuszkiewicz. „Sufler" zdał doskonale egzamin i aparaciki tego typu zaczęto już produkować. Wynalazca jest przekonany, że aparacik znajdzie zastosowanie nie tylko w teatrze, filmie czy telewizji, lecz także w sporcie, umożliwi bowiem np. stały kontakt trenera z biegaczem podczas biegu itp.

7 DNI w skrócie

WAŁBRZYCH — Dzięki Czerwonemu Krzyżowi pani Łucja Czerkawska po 20 latach odnalazła syna. Mając 14 lat zaginął w 1941 r., teraz jest znanym lekarzem naukowcem w Anglii.

NAŁĘCZÓW (Lubelskie) — Zakończono odbudowę historycznego pałacu Małachowskich (XVIII w.). Będzie tu się mieścić Muzeum Bolesława Prusa oraz pokoje klubowe, czytelnie, świetlice dla kuracjuszy uzdrowiska.

LIDZBARK (Olsztyńskie) — W ramach akcji osiedleńczej repatriantów powstała całkiem nowa wieś — Jagody, 17 zelektryfikowanych zagród z bieżącą wodą. W sumie w województwie odbudowano w ciągu 5-lecia 1725 zagród dla repatriantów.

KUŹNICA (Gdańskie) — Rybacka osada otrzyma pierwsze prawdziwe nabrzeże portowe. Powstaje przystań pasażersko-rybacka.

BRZEG DOLNY (Katowickie) — W miejscowej restauracji wprowadzono zasadę: „Czekasz na kelnera dłużej niż 15 minut, jesz na jego koszt". Żaden kelner jeszcze klientowi obiadu nie „zafundował", ale obsługa jest teraz szybsza.

KAMIEŃ POMORSKI — Przedsiębiorstwo eksploatacji trzciny z zalewu szczecińskiego będzie robiło z niej... skrzynie. Ładne to i zaoszczędzi wiele drewna.

SIERAKOWO (Poznańskie) — Nad jeziorem Jaroszewskim rozbudowuje się osiedle campingowe. Coraz większy jest bowiem napływ turystów do „Szwajcarii Wielkopolskiej".

SKAWINA (Krakowskie) — Zakłady spożywcze wypuszczają w tym sezonie specjalne porcje turystyczne. 3.600 kalorii — śniadanie, obiad i kolacja za „jedne" 35 złotych.

WĘGORZEWO (Olsztyńskie) — Miasto otrzyma dwa szpitale — powiatowy na 150 łóżek i psychiatryczny (już w budowie) na 250 łóżek.

SOLEC KUJAWSKI (Bydgoskie) — Przed dwoma laty pożar strawił kilkaset hektarów lasu. Młodzież z 22 szkół bydgoskich zalesia pogorzelisko, do września wszędzie się zazieleni młody las.

SWIDNICA (Wrocławskie) — Od trzech lat nie istnieją w powiecie kłopoty z obsadzeniem wolnych gospodarstw. Więcej jest chętnych niż wolnej ziemi w tym dobrze zagospodarowanym rejonie. Obecnie rozpatruje się 300 złożonych podań o ziemię i zabudowania.

LUBLIN — Fabryka Samochodów Ciężarowych przekazała 2.320.000 złotych ze swego funduszu zakładowego nowej spółdzielni mieszkaniowej „Motor" liczącej 258 członków.

HEL — Rybacy przedsiębiorstwa „Koga" biją swoje łososiowe rekordy. W pierwszym kwartale br. złowili 12.500 kg tej cennej ryby.

SZCZECINEK — (Koszalińskie) — 114 milionów złotych kosztowała nowoczesna fabryka płyt wiórowych. Racjonalne wykorzystanie surowca dostarczanego przez okoliczne lasy da ponad 3.000 metrów sześciennych płyt miesięcznie.

BIELSKO-BIAŁA (Katowickie) — Rada Narodowa wprowadziła 8-złotową dopłatę do każdego litra spirytusu. Dochód — na budownictwo mieszkań.

TUROSZÓW (Wrocławskie) — Zakończono montaż największego w Polsce dźwigu o mocy 300 tonometrów. Zakupiony w ZSRR, podnosi 8 ton na wysokość 75 metrów i posłuży do montowania konstrukcji wznoszonej tu olbrzymiej elektrowni.

ZAWIERCIE (Katowickie) — W pobliskich Ważnych Młynach stanie pierwszy w województwie Dom Gościnny dla wędkarzy, którzy upodobali sobie obfitującą tu w rybę Wartę.

GDAŃSK zawsze wierny (5)

WKILKA dni po upadku Wisłoujścia Stanisław Leszczyński polecił podkanlerzemu litewskiemu, Czartoryskiemu, by wezwał do jego kwatery, mieszczącej się w domu hrabiego Dohna, najznaczniejszych obywateli Gdańska. Z wyjątkiem Rosenberga, który zachorował na skutek przemęczenia, przybyli wszyscy zaproszeni. Na ich wychudłych od niewygód i niedostatku twarzach malował się niepokój, który daremnie usiłowali zetrzeć grymasami uśmiechu. Król przez dłuższy czas spoglądał z rozrzewnieniem na swe najwierniejsze sługi, wreszcie przemówił:

— To, co zamierzam wam oznajmić, u niejednego wywoła zadziwienie. Otóż, moi panowie, otrzymałem wczoraj wiadomości, które stały się potwierdzeniem nurtującej mnie od kilkunastu dni decyzji. Zawiodły mnie wszelkie nadzieje na zmianę niekorzystnej dla nas wszystkich sytuacji. Mój najbliższy przyjaciel, wojewoda lubelski Tarło, któremu udało się zebrać blisko dziesięć tysięcy wojska i około dwóch tysięcy zaciężnych oddziałów, zdołał wprawdzie dotrzeć aż do Żuław, tutaj jednak został otoczony przez wielekroć silniejsze oddziały saskie i rosyjskie. Po morderczej walce wojewoda lubelski został rozbity. Nie powiodło się także panu Rudzińskiemu, pragnącemu śpieszyć nam z odsieczą. Podzielił on los pana Tarły. Wojewoda kijowski zatrzymany został przez wroga w pobliżu Krakowa i nic nie wskazuje na to, by mógł umknąć z tego saka. Wreszcie rozwiana została nasza ostatnia nadzieja, jaką pokładaliśmy w litewskich hufcach pana Pocieja. Doznał on klęski. W tej sytuacji, mości panowie, mój dalszy pobyt w waszym mieście równałby się zapowiedzianemu przez Muennicha straszliwemu pogromowi, śmierci tysięcy niewinnych ludzi i zniszczeniem waszych domostw. Dlatego też postanowiłem dziś rano uwolnić was wszystkich od złożonej mi przysięgi i chociaż serce mi się kraje z żalu, jestem zmuszony opuścić Gdańsk. Nie miejcie mi tego za złe, gdyż jest to jedyna dla was droga ocalenia od dalszej pożogi i śmierci... Dziękuję wam za wszystko, a teraz, bracia, żegnajcie mi...

Przez długie sekundy panowało upiorne milczenie. Przerwał je dopiero stary radca Hunuber, wołając zrozpaczonym głosem:

— O Boże! Więc ty, Miłościwy Panie, chcesz się z nami rozstać?

— Jest to moje nieodwołalne postanowienie! — odparł Leszczyński.

— I mamy oddać Gdańsk nieprzyjacielowi? — głos starego łamał się wyraźnie.

Leszczyński ze smutkiem wzruszył ramionami.

— Widzisz, ojcze, inne wyjście? — spytał cicho.

— I co się z tobą, Królu, stanie? Kto zaręczy za twe bezpieczeństwo? Kto przeprowadzi cię w spokojne strony? Kto... kto...

Hunuber pobladł nagle, chwycił się drgającymi dłońmi za piersi i zanim ktokolwiek zdołał się zorientować, runął na ziemię bez życia.

Wyniesiono go w milczeniu. Leszczyński zwrócił ku zebranym pobielałą twarz i powtórzył:

— Żegnajcie, bracia...!

Rzucili się ku niemu, całowali go po rękach, płacząc rzewnie.

— Wszysko się jeszcze odmieni! — pocieszali swego władcę. — Łokietek tyle razy musiał uchodzić przed wrogami, a przecież wreszcie i do niego uśmiechnęło się szczęście...

Wreszcie wyszli. Leszczyński przeszedł do drugiej komnaty, gdzie czekał na niego poseł francuski, markiz de Monti. Na stole leżał wieśniaczy strój.

— Wasza Królewska Mość niech się przebierze wieczorem — rzekł de Monti. — Wybrałem już przewodników, którzy przewiozą was i przeprowadzą za granicę pruską. Mam nadzieję, że niedługo spotkamy się we Francji...

Król uśmiechnął się do niego ciepło i w milczeniu uścisnął mu prawicę.

Nocą 27 czerwca z królewskiej kwatery wyszedł nędznie odziany wieśniak i przez wyłamany parkan przedostał się na teren sąsiedniej posesji. Przed oświetlonym oknem zatrzymał się i trzykrotnie zastukał.

— Generale Steinplicht! — zawołał półgłosem. — Gotów pan?

W drzwiach ukazała się postać wieśniacza.

— Chodźmy panie! — powiedział Szwed.

Przez wały i fosę przeprowadził ich szwedzki major, po czym wsiedli do czekającej na nich łodzi.

Nie ujechali daleko. Po godzinie wiosłowania starszy przewoźnik zatrzymał łódź w pobliżu stojącej samotnie, pochylonej chatki.

— Musimy tu przeczekać do zapadnięcia zmroku! — rzekł. — Wkrótce zrobi się widno i dalsza jazda byłaby niebezpieczna.

Mieszkający w chacie chłop powitał ich nieufnym spojrzeniem. Rozpogodził się dopiero na widok kilku talarów, które król wsunął mu w rękę. Zaraz też wszedł po drabinie na strych, wrócił po chwili, zamiadamiając, że posłania są już gotowe. Leszczyński bez namysłu wspiął się na górę i położył na rozesłanej słomie.

Ledwie jednak przymknął oczy, kiedy przed chatą rozległ się tupot kopyt. W kilka sekund później król usłyszał słowa, które niby sople lodu opadały mu na piersi. Były to wyrazy rosyjskie. Po chwili wahania Leszczyński zbliżył się do maleńkiego otworu. Na dole stało kilku kozaków, wypytujących gospodarza o jedzenie. Wyniósł im je z nadmierną szybkością i obserwował z niepokojem, jak powoli zabierają się do jedzenia.

W parę minut po ich odjeździe Leszczyński znowu usłyszał czyjeś kroki. Popatrzył: ku chacie zbliżał się jakiś mężczyzna, wyglądający na kupca. Długo jeszcze dobiegał go z dołu gwar rozmów, wreszcie usnął.

O zmroku zszedł z drabiny i stwierdził ze zdumieniem, że generał Steinpflicht opuścił chatę. Przewoźnicy wyjaśnili mu, że Szwed za poradą gospodarza poszedł z jednym z nich poszukać przejścia wśród mokradeł.

Dalszą rozmowę przerwało dudnienie armat. Król z rozpaczą w oczach spojrzał na płonący w oddali Gdańsk.

Nieznajomy, który od kilku sekund przyglądał się Leszczyńskiemu w milczeniu, podszedł blisko.

— To strzelają na wiwat — rzekł cicho. — Delegacja gdańszczan udała się do obozu Muennicha z zawiadomieniem, że uznają Augusta III... A ten drugi wieśniak — dodał z nieprzeniknionym wyrazem twarzy — prosił, abym panu powiedział, że postara się rychło wrócić. Pozostawił także dwa wędzone ozory na kolację...

Rozwinął niewielki tobołek, wydobył owinięte w białe płótno mięsiwo i kilka butelek gorzałki. Czekał później wyraźnie, aż Leszczyński zasiądzie do stołu i dopiero na jego zapraszający gest zajął miejsce. Przewoźnicy poszli w jego ślady. Butelki zaczęły krążyć z rąk do rąk, poprawiając nieco smutny nastrój.

— Chłop mówi — odezwał się jeden z przewoźników — że Sasi pilnie przetrząsają okolicę, szukając króla Leszczyńskiego. Prędzej diabła znajdą! — ciągnął, łyknąwszy potężny łyk okowitej. — Pewnie uciekł tak samo, jak panowie kupcy, w chłopskim przebraniu.. Miał może czekać, aż wejdą do Gdańska...

Nieznajomy spojrzał mimochodem na Leszczyńskiego. Król był spokojny, jakby nie dosłyszał wypowiedzianych słów. Dostrzegł jednak, że wejrzenie, jakie posyłał mu nieznajomy, było wyraźnie porozumiewawcze. Kiedy przewoźnicy wyszli przed chatę, mężczyzna nachylił się ku niemu.

— Lepiej, że nie wiedzą, kogo przeprowadzają — szepnął. — Ja rzeczywiście jestem kupcem i udaję się teraz do Prus szukać szczęścia, ale pan...

Leszczyński uśmiechnął się cichutko.

— Ja także jestem kupcem — powiedział. — Mam do przehandlowania wolność albo nawet życie...

Gdańszczanin popatrzył na niego ze smutkiem.

Z nastaniem nocy chłop zajrzał do chaty.

— Pojedziemy dalej moją łodzią — powiedział. — Wasza trochę przecieka.

Wyruszyli. Powoli przeciekały godziny. Kiedy brzask rozjaśnił wschodnią część nieba, łódź dobijała do brzegu Nogatu. Leszczyński wstał z ławy.

— Jaka to wieś? — spytał, wskazując na bielejące domki.

— Biała Góra, najjaśniejszy panie! — odparł nieznajomy gdańszczanin.

Przewoźnicy otwarli usta ze zdumienia.

— To my wieźliśmy samego króla? — zapytał starszy.

— Tak jest! — powiedział Leszczyński. — A teraz macie tu kieskę i zostajcie z Bogiem...

Nie wyciągnęli rąk po złoto. Z uszanowaniem wpatrywali się w niego.

— Zachowaj, panie, te pieniądze! — odezwał się wreszcie starszy. — Co najwyżej daj nam po jednym talarze na pamiątkę dla głupców, którzy nie poznali swojego króla.

Ucałowali podaną sobie dłoń i odjechali, gdyż naglił ich czas.

Leszczyński powiódł wzrokiem po zachodniej stronie nieba. Łuny dogasały.

— Biedne miasto — szepnął. — Wierny Gdańsk...

KONIEC

ŻELAZO Z PIASKU czyli wielka przyszłość małego Zębca

Jeszcze dwadzieścia, piętnaście lat temu nikt nie przypuszczał nawet, aby Zębiec — maleńka wioska koło Starachowic w woj. kieleckim — mógł zrobić aż tak zawrotną karierę; że powstanie tu jeden z największych i najważniejszych w kraju obiektów przemysłu górniczo-hutniczego.

GOSPODARZE tutejsi uprawiali brunatno - czerwoną, nieurodzajną glebę, a kobiety spędzały długie zimowe wieczory przy warsztatach tkackich, wyrabiając wzorzyste serwety, kilimy i obrusy zwane iłżeckimi — od pobliskiego miasta, Iłży.

Kiedyś co prawda, blisko pięćset lat temu, bo w 1383 r., biskup krakowski, Jan Grot, pozwolił niejakiemu Petzoldowi założyć niedaleko Zębca fabrykę żelaza — pierwszą w Polsce „kuźnicę". A jeszcze dawniej, między drugim a piątym wiekiem przed naszą erą, istniały w tych stronach liczne „kotlinki świętokrzyskie", czyli ziemne piece hutnicze, rozrzucone zresztą po całym rejonie Gór Świętokrzyskich. Już w XVI wieku znane były w tych stronach 33 kopalnie rudy żelaznej, w 100 lat potem było ich aż 64. w XIX wieku, kiedy dzięki znakomitemu uczonemu, Stanisławowi Staszycowi, powstało Staropolskie Zagłębie Przemysłowe, obejmuje ono już 172 kopalnie rudy w 83 miejscowościach dzisiejszego woj. kieleckiego, zatrudniające 12 tysięcy ludzi. A obok kopalni powstały różne „dymarki", huty, kuźnice, odlewnie, ślusarnie i rurarnie... w Białogonie, Kunowie, Orońsku, Przysusze, Stąporkowie i in.

O Zębcu nikt wówczas nie słyszał, choć i tam za czasów Staszica i Lubeckiego wydobywano rudę żelazną.

Kielecka ruda nie była nigdy tak wydajna, jak śląska, czy ta z importu. Koło Nowej Słupi zdarzał się czasem hematyt o zawartości ponad 50 proc. czystego żelaza, ale było go mało. Najpospolitszy był limonit — 40 do 45 proc żelaza. Kiedy go zabrakło, kopano w staropolskim zagłębiu nawet 30-procentowe syderyty. Wreszcie w końcu XIX w. został tylko żelazisty piasek. Stanęły wszystkie kopalnie i liczne fabryki. Tysiące ludzi zamieniło młoty i cęgi na pługi i brony. Inni ruszyli w świat w poszukiwaniu chleba do Francji, USA, Niemiec, Belgii. Tam przyjęły ich obce huty i kopalnie...

W 1944 r. świętokrzyskimi piaskami zainteresował się najpierw prywatnie, a w rok potem zupełnie oficjalnie prof. Budryk z krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej. On też jest ojcem metody znanej obecnie jako „wzbogacanie rudy żelaznej". Ojcem, ale nie wynalazcą, już bowiem w XIV wieku kuźnicy z zagłębia staropolskiego... „przed załadowaniem rudy w piec tłuką ją na drobne kawałki, płuczą w rowie z wodą lub w korycie drewnianym, prażą na rusztach drewnianych układanych „w kratę" na stos nad ogniskiem, oblepiając gliną i ubijając, by się nie rozsypywała. Po wyprażeniu tłuką ją w stępach lub drewnianymi młotami".)*

Taki właśnie sposób, poparty najnowocześniejszymi urządzeniami, zastosowano najpierw w Sabinowie na Śląsku, a potem w Ogorzelcu koło Legnicy, aż wreszcie w Zębcu, gdzie w 1957 r. zaczęto budowę wielkiej kopalni i zakładu wzbogacania piasków żelazistych.

Samą budowę poprzedziły liczne badania i próby. Okazało się, że koszt wyprodukowania jednej tony żelaza z piasku żelazistego był o 30 proc. niższy, niż takiej samej tony z krajowej rudy kopalnianej, a o 15 proc. niższy niż importowanej. Wartość użytkowa natomiast była taka sama.

Zębicki kombinat ruszy dopiero w 1963 r. Na razie usuwa się tam drugi milion metrów sześciennych warstwy iłu pokrywającego teren przyszłej kopalni. Wybudowano już warsztaty, magazyny, kruszarnię, namiarownię... Założono fundamenty pod 3 z 9 planowanych wielkich pieców obrotowych. W pobliskiej Iłży rozpoczyna się budowę osiedla mieszkaniowego dla załogi Zębca, osiedla na 1200 izb. Zatrudnionc już 200 ludzi, na poczet owych 2 tysięcy, którzy w 1965 r. będą tu pracować.

Kombinat w Zębcu będzie wówczas jednym z najnowocześniej wyposażonych obiektów przemysłowych w Kraju. Obsługiwać go mają wyłącznie ludzie z wykształceniem technicznym. Przy pulpitach sterowniczych koparek zasiądą technicy, w kabinach płuczkarek — inżynierowie. Już dziś kształcą się przyszłe kadry Zębca w szkołach zawodowych i politechnikach.

ANDRZEJ OSIECKI

*) Karol Koźmiński — „Zagłębie Staropolskie".

ZANIM POLSKA PŁYTA ZAGRA U NAS W DOMU

Nastawiamy adapter: śpiewa „Śląsk", śpiewa „Mazowsze" — „Hej, przeleciał ptaszek kalinowy lasek..."

Dzięki wynalazkom współczesnej techniki możemy słuchać najpiękniejszych koncertów w dowolnym miejscu i dogodnej dla nas chwili. Kolorowe koperty przechowują utrwalone dźwięki ożywające pod dotknięciem igły. Płyty gramofonowe rozrzucone na stole, zanim staną się codziennymi towarzyszami rodziny — odbywają długą wędrówkę.

Nagranie trwa: przed mikrofonami próba polskiej sekcji rytmicznej „Albatros" z Gdańska

Ojczystym domem wielu polskich płyt jest warszawskie przedsiębiorstwo „Polskie Nagrania". Tutaj przychodzi na świat rocznie 5 i pół miliona płyt.

Nagrania w Polsce odbywają się na imponującej aparaturze przystosowanej do przejazdów, wykonanej w firmie „Telefunken" w Hannowerze, wg projektów pp. Zdzisława Baranowskiego i Zbigniewa Zdanowicza, inżynierów polskich, którzy do swoich planów wykorzystali najnowsze wynalazki dokonane w dziedzinie elektroakustyki. „Telefunken" — jedyny w Europie producent sprzętu fonograficznego (do zapisu dźwięku) twierdzi, że żadna firma europejska nie posiada tak wszechstronnie rozbudowanej aparatury jak Polska.

Nagrania wykonane w Polsce są wysoko oceniane za granicą. Np. wszystkie dzieła Chopina wykonane przez muzyków polskich przejęła z Polski firma „Teldec". O jakości taśm świadczy nagroda uzyskana w Paryżu — „Grand Prix de Disques" za nagrania koncertów Światosława Richtera w Warszawie w latach 1958 i 1959 — przeniesione później na płyty w „Deutsche Grammophon Gesellschaft".

Na specjalne podkreślenie zasługuje współpraca z „Polskimi Nagraniami" wybitnych muzykologów polskich. Hieronim Feicht, prof. dr Zofia Lissa, prof. dr Józef Michał Chomiński w ciągu wieloletniej pracy zebrali niezwykłe materiały dotyczące dawnej muzyki polskiej — kościelnej i świeckiej. Na tej podstawie odtworzyli na kilku długogrających płytach „Muzykę Polskiego Odrodzenia", a na płycie wydanej w 1960 r. pod tytułem „Ze skarbnicy muzycznej polskiego Tysiąclecia" — zabytki polskiej muzyki do XVIII w. Na tej drugiej płycie znajduje się m. in. najwcześniejszy utwór polski z XIII w. „Surrexit Christus hodie" (Dziś Chrystus zmartwychwstał) odnaleziony w klasztorze św. Andrzeja w Krakowie.

„Polskie Nagrania" wydały także „Utwory Fortepianowe" dla uczczenia 100 rocznicy urodzin Ignacego Paderewskiego, opracowały pieśni powstańcze, wojenne i żołnierskie z lat 1831—1939. następnie: przegląd polskiej muzyki operowej lat 1900—1939 — odtworzonej z wielu starych płyt.

Ta aparatura nosi nazwę ortofonu: dźwięki nagrane na taśmę magnetofonową zostają przeniesione na krążek acetatowy, prababkę płyty, którą kupujemy w sklepie. Nad taśmą czuwa operator dźwięku p. Janusz Pollo, nad acetatem — technik zapisu dźwięku — p. Mira Jaronowska

Tak wyglądają wanny galwaniczne, w których odbywają się kolejne kąpiele srebrzące, niklujące, miedziujące — wszystkich „niemowląt" „Polskich Nagrań"

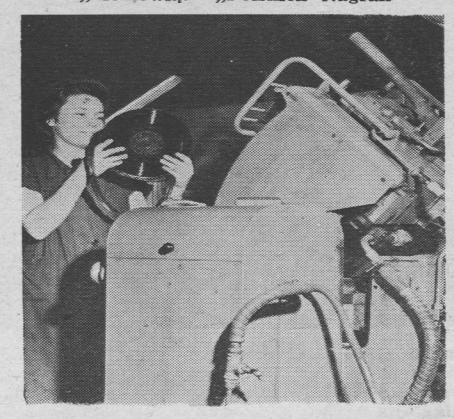

Płyta musi zawsze być w „koszulce"! Tak w Polskich Nagraniach nazywają plastikowy woreczek, który zabezpiecza przed zarysowaniem powierzchni

Tygodniowa gawęda

Śpiewają, tańczą, uczą się i żenią ◆ W Skandynawii — gorąco ◆ 35 lat spikerki ◆ Kto będzie Marszałkiem-seniorem?

Urocza pani Mira Zimińska, dyrektor słynnego już na całym świecie zespołu „Mazowsze" zaprosiła mnie do Karolina na „zsiadłe mleczko". W Karolinie jest siedziba tego zespołu. Tu ciężko pracują nad nowymi pieśniami i tańcami, tu uczą się, tu mieszkają, tu... żenią się karolińscy wychowankowie. A tak! Widziałem już powstające osiedle domków jednorodzinnych, w których zamieszkają małżeństwa „mazowszańskie".

Przyjechałem tu w rozsłoneczniony, wiosenny dzień. Za parę dni „Mazowsze" wyjeżdżało do Skandynawii na kolejne tournée. Stary karoliński park rozbrzmiewał melodiami, nuconymi i granymi na różnych instrumentach. Na sali ćwiczyli tancerze. W przerwie wdałem się w rozmowy z chłopcami i dziewczętami. Najciekawsze było dla mnie to, że ci młodzi ludzie mają bardzo wszechstronne zainteresowania. Lot Gagarina w Kosmos i wydarzenia na Kubie były dyskutowane równie wszechstronnie i ze znajomością rzeczy, jak problemy związane z ich pracą. Wielka to zasługa kierownictwa zespołu, że zamiast grupki gwiazdek i gwiazdorów potrafiło stworzyć inteligentny zespół, przygotowany do życia... również pozascenicznego.

Tymczasem echa z wyjazdu „Mazowsza" do Skandynawii są — jak zawsze — znakomite. Pierwszymi, którzy powitali statek „Mazowsze" (bo tak się składa, że „Mazowsze" popłynęło „Mazowszem") w Goeteborgu, byli przedstawiciele tamtejszej Polonii. Polacy wypełniali też regularnie część sal podczas występów zespołu. A przyjęcie? Kosze kwiatów, huragany oklasków, tupania rozentuzjazmowanej, ponoć zimnej publiczności północnej. Sukces! Spodziewany, ale zawsze dający ogromną satysfakcję.

* * *

Dziś zamierzam wtrącić dwa słowa o Tadeuszu Bocheńskim. Wielu emigrantów polskich z okresu przedwojennego na pewno pamięta to nazwisko, a jeszcze bardziej spokojny głos, o brzmieniu szlachetnego metalu. Tadeusz Bocheński od 35 lat jest spikerem Polskiego Radia w Warszawie. Ze wzruszeniem (sam byłem tego świadkiem i... uczestnikiem przeżycia po powrocie po wojnie do Polski) słuchają ludzie, którzy dla tych czy innych względów musieli przebywać za granicą, głosu tego spikera. To coś takiego jak codzienne hejnały z Wieży Mariackiej, nadawane przez radio. Bocheński obchodzi właśnie 35-lecie swej pracy w radio.

* * *

Pisałem, że nowo wybrany Sejm w Polsce jest młody. To fakt. Ale nie brak w nim i ludzi starszych. W chwili gdy „Tygodnik" do Was dotrze, będzie już po pierwszym sejmowym posiedzeniu w nowej kadencji. Dziś jeszcze nie wiem, kto będzie tzw. Marszałkiem-seniorem Sejmu, tj. tym, który zainauguruje pierwsze posiedzenie, jeszcze przed wyborem Marszałka. Kandydatury są chyba trzy — spośród najstarszych wiekiem posłów (bo tylko tacy kandydują do tej funkcji): poseł dr Bolesław Drobner z Krakowa, na pewno stażem najstarszy parlamentarzysta polski (wielokrotnie zasiadał przed wojną również w Sejmie, a po wyzwoleniu — stale), Józef Grzecznarowski, stary działacz robotniczy z Radomia, który bardzo aktywnie uczestniczył już w rewolucji w 1905 r., i Ostap Dłuski, również niemłody działacz robotniczy — który całe życie tej sprawie poświęcił, a w ostatnich latach bardzo czynnie zaangażował się w międzynarodowej walce przeciw wojnie.

Wystawa polskiego plakatu filmowego w Cinémathèque Française (z lewej) cieszyła się ogromnym i zasłużonym powodzeniem

ZDJĘCIA:
WŁADYSŁAW SŁAWNY

Podczas przerwy w kuluarach żywo dyskutowano (z prawej). Będziemy nieskromni — pochwały i słowa uznania przeważały

PARYŻ OGLĄDA POLSKIE FILMY

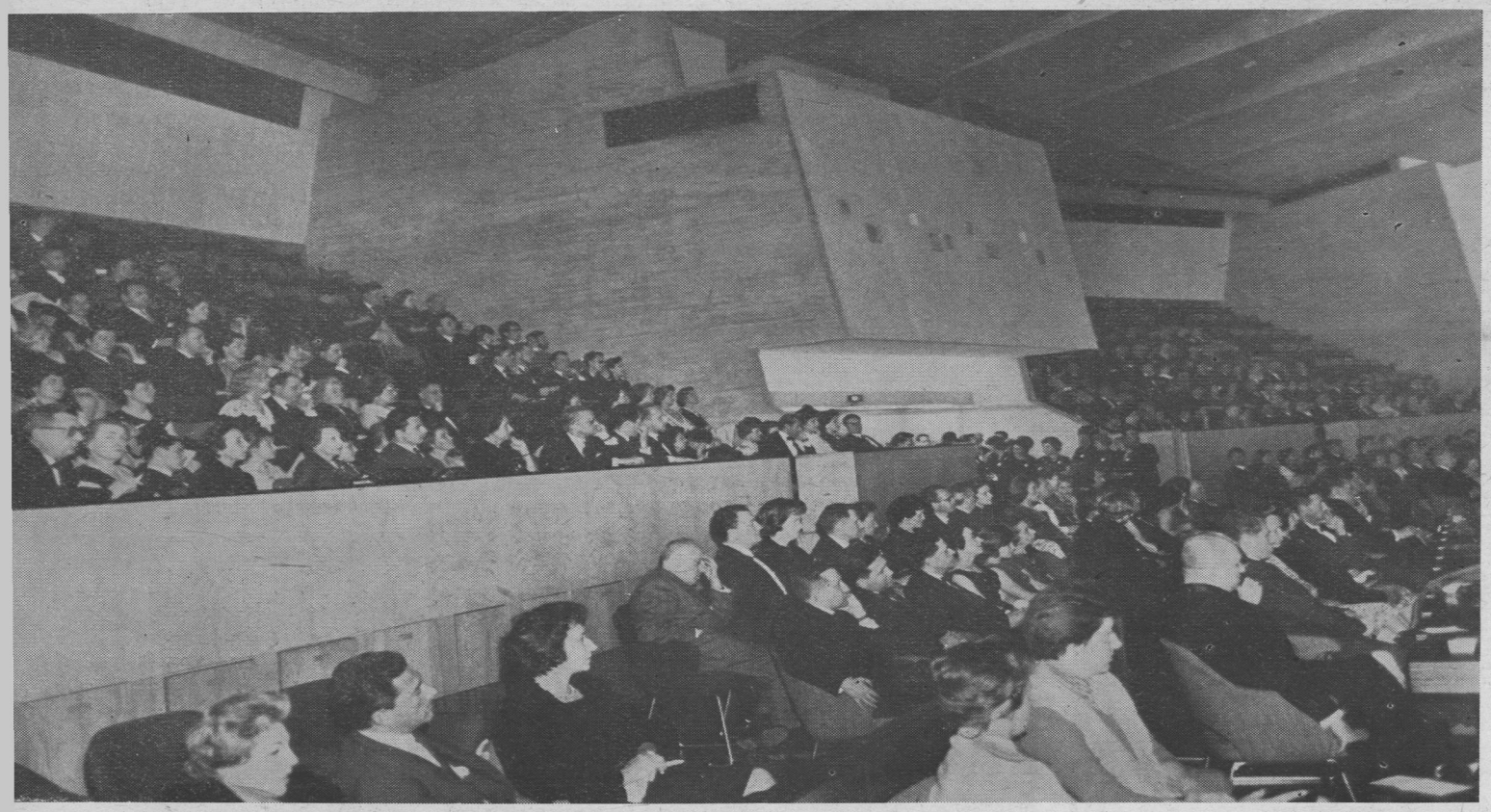

Oryginalna w swej nowoczesnej architekturze sala plenarnych posiedzeń gmachu UNESCO była szczelnie wypełniona w czasie pokazu ciekawego filmu J. Kawalerowicza — „Pociąg"

ANI JEDEN z tych filmów nie jest łatwy dla widza, a szczególnie dla widza zagranicznego. Sześć filmów, które obejrzał Paryż w kinie „Lux" i kinie „Napoleon" podczas „Dni Filmu Polskiego", włączonych w program „Quinzaine Polonaise", można by nazwać filmami psychologicznymi. A niemal wszystkie traktują przy tym o charakterach, postawach, konfliktach psychologicznych właściwych Polakom, społeczeństwu polskiemu. Filmy zostały jednak dobrze przyjęte.

„Excellent", „brillant", „parfait" — dobiegały nas uwagi w słynnym gmachu UNESCO w Paryżu, gdzie na inauguracyjnym pokazie galowym zebrało się około 400 zaproszonych gości. Widzieliśmy wśród nich wielu wyższych urzędników Quai d'Orsay i UNESCO, profesorów Sorbony z prof. Jean Fabre na czele, znanych filmowców francuskich, m.in. reżyserów Leenhard, Paviot, Molinaro, producentów, gwiazdy filmu — Pierre Frankeur, Raymond Bussieres, Annette Poivre oraz świetną odtwórczynię głównych ról w filmach „Marty", „Calle Mayor" — Betsy Blair, która po ubiegłorocznej wizycie w Polsce stała się gorącą przyjaciółką naszego Kraju.

Film „Pociąg" reżysera Jerzego Kawalerowicza, wyświetlany podczas seansu galowego, nie ma właściwie tradycyjnej akcji, bohatera, rozgrywa się wśród ludzi przypadkowo zebranych na jedną noc w wagonie sypialnym. Film ten, po raz pierwszy wyświetlany we Francji, podobał się gościom, zwrócili oni uwagę przede wszystkim na świetne zdjęcia i oprawę muzyczną.

Lalki z filmów Bielińskiej i Haupego budziły zainteresowanie fachowców. Podziwiał je (z lewej) znakomity dekorator japoński Mizutami, podziwiał słynny Alberto Cavalcanti

W uroczystej części oficjalnej, która poprzedziła pokaz galowy, Polskę reprezentował ambasador PRL w Paryżu, Stanisław Gajewski oraz znani reżyserzy: Kawalerowicz, Munk i Wajda. Ze strony francuskiej — w imieniu ministra — dyrektor departamentu współpracy kulturalnej i technicznej Quai d'Orsay, Jean Basdevant podziękował organizatorom „Quinzaine Polonaise" za interesujące imprezy. P. Basdevant podkreślił, że oryginalne filmy polskie są we Francji szeroko znane, dyskutowane i cenione. W odpowiedzi na to ciepłe, życzliwe przemówienie zabrał głos reżyser Jerzy Kawalerowicz.

Niemal wszystkie gazety paryskie podały program „Dni Filmu Polskiego", a wiele tygodników zamieściło ciekawe uwagi, recenzje i fotografie. Nie tylko bowiem Polacy we Francji, ale i widzowie francuscy śledzą uważnie nowe pozycje polskiej kinematografii. W czasie „Dni" mieli oni okazję ujrzeć w Paryżu: wymieniony już „Pociąg" z Lucyną Winnicką i Zbyszkiem Cybulskim, „Pożegnania" Wojciecha Hasa, ze świetnym aktorem Teatru Dramatycznego, Gustawem Holoubkiem, którego publiczność poznała także na licznych fotografiach na wystawie „Teatr Polski" w Teatrze Sarah Bernhardt w Paryżu, następnie film „Zezowate szczęście" Andrzeja Munka, z jednym z twórców studenckiego teatru „Bim-Bom", Bogumiłem Kobielą w roli głównej, dalej „Powrót" Jerzego Passendorfera, „Małe dramaty" Juliusza Nasfetera i film „Niewinni czarodzieje" Andrzeja Wajdy.

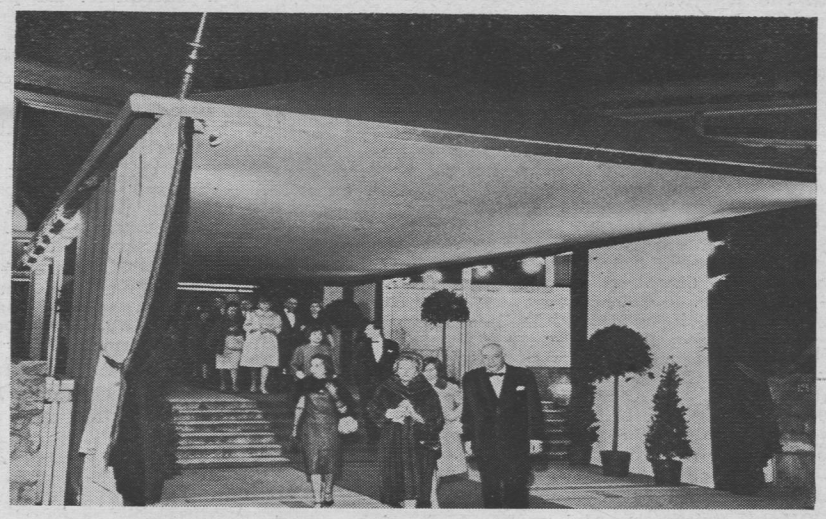

Przy wejściu do pałacu UNESCO można było ujrzeć wśród gości wiele znakomitości francuskiego filmu

Współtwórcy filmów na galowym pokazie. Od lewej: Jerzy Kawalerowicz oraz Andrzeje — Wajda i Munk

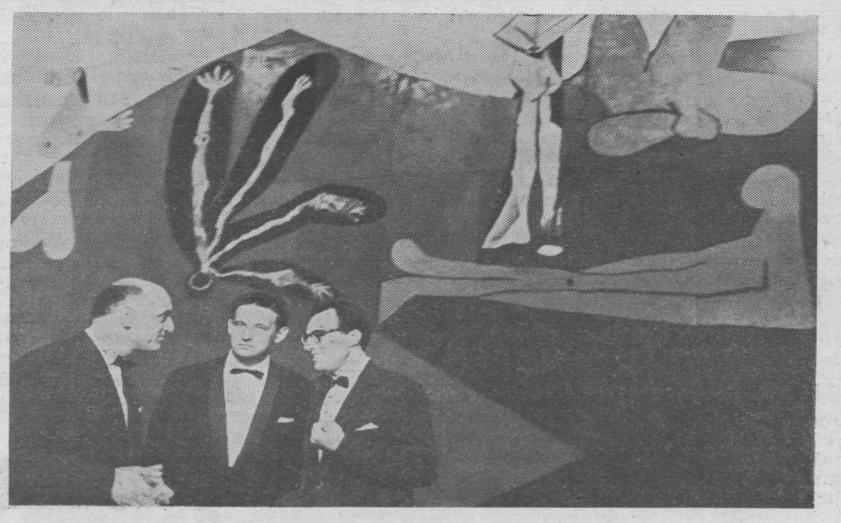

ROZMIESZCZENIE POLAKÓW

W pierwszym zeszycie wydawnictwa „Problemy Polonii Zagranicznej" ukazał się m.in. artykuł pt. „Rozmieszczenie Polaków za granicą". Stanowi on próbę opracowania tematu, który Komisja Polonii Zagranicznej Polskiej Akademii Nauk wysunęła w planie badań jako jeden z najpilniejszych.

Komisja pragnie zapoczątkować dyskusję na temat liczby i rozmieszczenia Polaków w świecie i dlatego zwraca się z gorącym apelem do wszystkich osób, które mogłyby zabrać głos w tej sprawie, o nadsyłanie uwag i materiałów do redakcji: Warszawa, ul. Bracka 5.

Drukujemy poniżej fragment rozdziału: „Polonia w krajach zachodniej Europy", który dotyczy Francji, Belgii, Holandii i Luksemburga.

FRANCJA

Najliczniej przedstawia się wśród krajów europejskich grupa Polaków we Francji. Liczy ona ok. 750 tys. osób pochodzenia polskiego, aczkolwiek oficjalnie podaje się cyfrę 423,5 tys. Polaków.

Emigracja polska we Francji sięga początków XIX w. W końcu XIX wieku rozpoczęła się emigracja ekonomiczna, początkowo sezonowa. Z czasem przekształciła się ona w stałą emigrację osiedleńczą. W początkach XX w. gwałtownie wzrasta emigracja z Polski do Francji, Polaków sprowadzała głównie Federacja Towarzystw Rolniczych, jako sezonowych robotników i stałych osadników rolnych.

W okresie II wojny światowej przybyło do Francji 85 tysięcy Polaków, którzy przyjechali tu przez Rumunię lub Węgry. Pierwszy spis po wojnie, przeprowadzony w 1946 roku wykazał 423,7 tys. Polaków, którzy zamieszkiwali głównie departamenty Seine, Nord, Pas-de-Calais, Moselle, Seine-et-Oise i Meurthe-et-Moselle. W Paryżu mieszkało 21 tys. Polaków. Emigracja po drugiej wojnie nie wpłynęła w zasadniczy sposób ani na rozmieszczenie ludności polskiej we Francji, ani na jej strukturę społeczną. Największe skupienie znajduje się nadal w okręgu przemysłowym północno-wschodnim (depart. Nord i Pas-de-Calais).

W roku 1950/51 w obu departamentach mieszkało ok. 31% ogółu Polaków.

Spis przeprowadzony w 1954 roku wykazał 333 tys. Polaków. Zmniejszenie liczby Polaków spowodowane zostało głównie silną repatriacją Polaków z płn.-wschodniego zagłębia górniczego do Polski. Repatrianci osiedlili się przeważnie w Polsce w dolnośląskim zagłębiu górniczym. Pewne znaczenie może mieć i fakt, że w latach 1945—1950 ok. 40 tys. Polaków przyjęło obywatelstwo francuskie. Obywatelstwo polskie posiada we Francji 250 tys. osób.

BELGIA

W Belgii zamieszkuje ok. 30 tys. Polaków. W XIX wieku emigracja z ziem polskich do Belgii nie była wielka. Natomiast od początków XX wieku przybierała na sile. W latach 1927—1938 przybyło do Belgii 25,5 tys. Polaków. W okresie tym przybyło również sporo górników polskich z Westfalii, w związku z uciskiem politycznym, jaki potęgował się w tym okresie w Niemczech. W okresie II wojny światowej liczba Polaków wzrosła dość znacznie. W 1947 roku było 47.018 osób urodzonych w Polsce (28.166 mężczyzn i 18.852 kobiet), a obywatelstwo polskie posiadały 58.542 osoby (34.650 mężczyzn i 23.982 kobiet). Spis ludności przeprowadzony w 1954 roku wykazał zmniejszenie się liczby Polaków do 39.927 osób, głównie wskutek repatriacji.

HOLANDIA

Na terenie Holandii mieszka ok. 7 tys. Polaków. Pierwsi Polacy przybyli w początkach XX wieku, głównie z Westfalii. W 1947 roku było 5.486 osób urodzonych w Polsce (2.918 mężczyzn i 2.568 kobiet), a 5.203 miało obywatelstwo polskie (3.108 mężczyzn i 2.095 kobiet). Ogółem szacowano Polonię holenderską na 8 tys. osób. Większość zamieszkuje północny Brabant (okolice Bredy, Tilburga).

Oficjalne dane statystyczne spisowe podają liczbę Polaków w poszczególnych latach powojennych:

31.XII.1947 r. — 5.203 Polaków, w czym 2.095 kobiet,

31.XII.1956 r. — 3.445 Polaków, w czym 1.363 kobiety.

LUKSEMBURG

Na terenie Luksemburga zamieszkuje ok. 1,5 tys. Polaków. Większość z nich przybyła w okresie i po II wojnie światowej. Obecnie prawie wszyscy pracują jako górnicy. W 1947 r. 1.314 osób posiadało obywatelstwo polskie (716 mężczyzn i 598 kobiet).

MARIA DĄBROWSKA

Trzecia jesień

Starszy pan, Klemens Łohojski, stracił wszystkich najbliższych i nieco zdziwaczał. Zachował jednak pogodne spojrzenie na świat i życzliwy stosunek do ludzi. Toteż w urzeczywistnieniu jego marzenia — zdobyciu kawałeczka ziemi na terenach pracowniczych ogródków działkowych w Warszawie — pomagają mu lokatorzy kamienicy, w której mieszka. Jako niepracujący, nie może uzyskać własnej, ale uprawia działkę p. Mielczarkowej. Robi to z zadowoleniem i znawstwem.

(7)

Dozorca Styś natomiast mówił o działce profesora z uszanowaniem: — Ta działka majątek warta. Żeby wszyscy takie mieli, toby Warszawa była bogata.

Napatrzyli się, pogadali, Wanda zaczęła się żegnać.

— Zaraz! — krzyknęła raptem zaglądając do torby. — Na śmierć zapomniałam! Przecież mam dla pana pieniądze za te pana... jagody. I jeszcze te ziarnka, proszę. I co za głowa — przecież nie powiedziałam, że wszystkie pana „okazy" były słodkie. Jedliśmy bez cukru.

— No, tak. Duża insolacja. Duża insolacja w tym roku. A co do pieniędzy, nic pilnego. Kiedykolwiek, nie teraz... — odmachiwał się obu rękami.

— Panie Klemensie, niech pan nie nudzi. Mogę znieść wszystko prócz tego, żeby mnie ktoś nudził. A z tego melona, co był w środku zielony, to kilkanaście ziarnek wziął jeden z naszych znajomych. Też obłąkany działkowiec.

— Ależ, proszę bardzo. Czemu tak mało? Jaż właśnie dla działkowców. Nawet poza Warszawę wysyłam. Niech pani powie adres, ja jemu wszystkie odmiany prześlę. A może jeszcze komu?

VI

W październiku — a była to trzecia jesień gospodarki Łohojskiego na działce Mielczarkowej — rozeszła się wiadomość, że odbędzie się wystawa produktów działkowych całej Warszawy. Łohojski był tym ogromnie zaprzątnięty, i to w jakiś sobie właściwy sposób, częściej bowiem niż na własnej widywano go na innych działkach. W kamienicy stowarzyszył się tymi czasy bardzo silnie z „kombajnem" Gwozdkiem, którego „złote ręce" miały mu pomóc w sporządzeniu owego instrumentu do wyciskania doniczek ziemnych. W tym stanie rzeczy Łohojski prawie nie zwrócił uwagi na inną wiadomość, która się również „rozeszła" i którą mieszkańcy kamienicy bardzo się przejmowali. Zaczęto mianowicie mówić, że „trójki społeczne" mają znów chodzić po mieszkaniach i kontrolować stopień ich „zagęszczenia". Więc dociekano, komu jaki pokój odbiorą lub komu kogoś do pokoju wsadzą. Pesymiści prorokowali złowrogo, że teraz już na pewno wysiedlą z Warszawy każdego, kto nie ma regularnego zajęcia, i że kogo jak kogo, ale Łohojskiego na pewno wyrzucą z jego izby.

W komitecie blokowym niejeden drapał się w głowę. Ten Łohojski! Właściwie jakaś taka pozycja na terenie bloku, że ani rusz nie wiadomo, jak ją traktować. Człowiek nie pracujący. Prawda, że robi na tej działce i nie tylko na owej, niby swojej. Odkąd ją użytkuje, wiele pomaga innym działkowcom, bo nie wiadomo skąd, lecz zna się na ogrodnictwie. A i tak, nigdy go się nie widzi, żeby próżnował. Tylko że tego wszystkiego nie można jakoś urzędowo „zaszeregować". I z tą metryką! Powiada, że mu dokument sądowy stwierdzający jego urodzenie zagubili. I tak dotąd żyje za tymczasowym zaświadczeniem. Właściwie, oficjalnie, jakby człowiek nie istniejący.

Jednak nędzne mieszkanie Łohojskiego okazywało się jego sprzymierzeńcem nawet wobec urzędów kwaterunkowych. Wysiedlić — nie trudno. Ale izba pusta stać nie może. A kogoż do niej wpakować? Dać jakiemu pracującemu takie mieszkanie? Toż nie uchodzi. Do czasu trzeba cierpieć, że wielu warszawiaków jeszcze się męczy w złych mieszkaniach. Ale ze złego można przenieść tylko do lepszego, do nowego bloku. Nie do takiej nory przecie. Wilgotna, przecieka, ciemna i jeszcze przy ubikacji podwórzowej. Należałoby w ogóle zlikwidować ten podły kompromitujący budynek. Lecz i na to trzeba jeszcze kęsek czasu poczekać. Zaplanowane, owszem, ale na inny rok. Tymczasem oprócz tego dziwaka żyje tam jeszcze rodzina poczciarza w dwóch izbach nienajgorszych, lepszych niż Łohojszczyna klitka.

Z innych względów kłopotał się sprawą Łohojskiego najmłodszy w komitecie blokowym, dwudziestopięcioletni robotnik z „Ursusa", człowiek czujnego usposobienia. Wprowadził się do kamienicy dopiero po wojnie. Mało bywał w domu i mało znał Klemensa Łohojskiego.

— Kto on właściwie jest? — pytał. — Może jaki szkodnik? Element obcy klasowo?

— Jaki tam element — odpowiadano ze strony łagodniejszych. — Dajcie spokój! Człowiek przyzwoity, uczynny. Cichy, nikomu nie wadzi, jeszcze gdzie tylko może, każdemu coś załatwi, posłuży... Diabli go zresztą wiedzą. Ale jak miałby u licha szkodzić? Z żadną wielką produkcją nie ma związku. Mało gada, jeszcze mniej pyta... A że dokumenty... ludzka rzecz po takiej wojnie.

— Gdzie tam, co tam — śmiał się źródlanymi oczyma stolarz Strojny. — Żeby miał być jaki podejrzany, to papiery miałby jak złoto, w biedzie takiej by nie żył. Tylko niewinny człowiek to sobie tak chodzi jak ten ptak. Ja tam, co tam, głowę za niego daję.

Już w okresie trwania wystawy działkowej, gdy nieświadom tych rozważań i nie istniejący oficjalnie Klemens Łohojski wracał przed zmierzchem z pola, rajcujące na ławeczce pod stróżówką żeńskie towarzystwo zaczepiło gniewnie, ale nie bez czułości.

— Panie Klemens! — krzyknęła Stysiowa patrząc na niego ze zniecierpliwionym wyczekiwaniem. Co pan o sobie nie pomyśli? Po mieszkaniach będą chodzili. I co pan zrobi? Ładne czasy — dodała pod znacznie szerszym adresem — żeby spokojnemu człowiekowi ciągle po piętach deptali, żyć mu nie dali.

Do upomnień przyłączyła się namiętnie żona poczciarza, Romcia Zachwatkowa, bardzo ładna, bardzo brzemienna i bardzo szczerbata kobiecina; miała działkę w pobliżu Łohojskiego i to ich bardziej zbliżyło niż długoletnie sąsiedztwo w starej ruderze.

— Musi pan coś wykręcić — nalegała — żeby dokumenty wszystkie mieć i legitymację z miejsca pracy. Czy to z pana dziecko? Nie wie pan, że teraz tak żyć nie wolno?

Łohojski miał widać coś przyjemnego na myśli, bo uśmiechnął się swym chłopięcym trwożnie-psotnym uśmiechem i odkrzyknął:

— A pani Romcia jakie miała dokumenty, jak trzeba było do karty meldunkowej składać? Pani miała tylko swoją fotografię. Ja byłem przy tym, widziałem.

— To jest prawda — zaśmiała się Romcia. — Mnie wszystkie dokumenty w okupację przepadły.

— I zęby pani przepadły. Jak to może być, żeby taka młoda kobieta i taka ładna kobieta bez zębów chodziła? — przekomarzał się Łohojski.

— A żeby pan wiedział, żem zęby w obozie postradała.

— Prze-praszam! Jak ja nie mam zębów... w porządku! Ja nie mam ubezpieczalni. A pani masz tę swoją ulubioną ubezpieczalnię, to czemu pani nie wstawisz?

— Co racja, to racja — przyznała Stysiowa, lecz Leopoldyna Kędziorek innego była zdania.

— W ubezpieczalni! Oni tam wstawią co dobrego! — zgrzytnęła.

— A to, z przeproszeniem, nieprawda — oburzył się Łohojski. — Wcale dobre protezy. Mój znajomy...

— O, Matko — przerwała Romcia — tam z osiem miesięcy albo więcej trzeba na tę protezę czekać. Ja nie mam na to nerwów, nie mam cierpliwości na takie czekanie.

— To już przepraszam! Nie rozumiem! — zaperzył się Łohojski. — Dziewięć lat miała pani cierpliwość szczerbata chodzić, a osiem miesięcy nie ma pani cierpliwości poczekać! Nie rozumiem!

— Dziewięć lat mogłam wytrzymać, bom nie myślała o tych zębach. Ale jak już się zacznie, to człowiek chciałby jak najprędzej mieć to dobre. Już denerwuje się i już nie może czekać.

— A właśnie! A to tak jak ze wszystkiem! Ze wszystkiem! — Łohojski energicznie potrząsnął głową i ruszył ku swoim drzwiom. Zanim doszedł wynikło zamieszanie. W bramie pojawił się milicjant i pytał, gdzie mieszka Klemens Łohojski.

— Masz tobie. Milicja po niego przyszła — oznajmiła Leopoldyna już w mieszkaniu Osieckich. — Głupi dziadyga, nie zadba o to, żeby mieć wszystko jak u ludzi. Żeby go nie tyrpali!

Milicjant zastukał do Łohojskiego w sekundę po jego wejściu do izby. Styś wyszedł przed stróżówkę i oboje z żoną patrzyli urażeni. Jak milicja przychodziła z czymś do lokatorów, to się zawsze najpierw do nich zgłaszała. Widać jakiś nowy, nie zna zwyczajów czy co?

Łohojski zobaczywszy umundurowaną postać, nie tyle spłoszył się, ile rozgniewał. Na myśl, że teraz w czasie wystawy mogą go o coś ciągać, przeszkadzać mu, zajmować czas głupstwami, poczuł skłonność do awantury.

— Co znów takiego? — burknął w odpowiedzi na powitanie.

Oficerek milicji, drobny, szczupły, czarniawy, rozejrzał się po izbie i powiedział:

— Ja do pana z prośbą. Idzie o działki. Ja też jestem działkowiec. Nie w tej dzielnicy. Ale i na tym waszym polu ma jeden od nas — tu wymienił nazwisko. — Pan go zdaje się zna.

— Ou-wszem, ou-wszem. Dobry działkowiec — Łohojski cokolwiek się rozpogodził i podsunął krzesełko. — Proszę siadać.

— Więc widzi pan. My mamy sporo działkowców i z naszego komisariatu, i z innych. A tu na polu pan ma opinię, że pan różne pożyteczne ulepszenia wprowadza.

— Przesada. Duża przesada. Ja to robię nie sam. Cały zespół pracuje... — Łohojski energicznie potrząsnął głową.

— A jednak mówią. I zresztą polecili nam pana w zarządzie. Jednym słowem, chcieliśmy pana prosić o pogadankę dla naszych działkowców. O tych doniczkach ziemnych. Działkowcy jeszcze to mało stosują albo wcale. Zwrócono uwagę, rozumie pan; przypisuje się teraz pewne znaczenie, nawet duże znaczenie gospodarce działkowej...

Milicjant wyszedł od Łohojskiego z ziarnkami specjalnych odmian dyni, kawona, melona i słonecznika.

Wanda Osiecka wylękła się usłyszawszy, że Łohojskiego nagabuje milicja. To ją zmartwiło nie tylko ze względu na Łohojskiego, ale tak w ogóle. A dużo się w życiu nacierpiała i nie lubiła się martwić. W dodatku przypomniało jej się, że solennie obiecała Łohojskiemu być na tej działkowej wystawie i zabrakło jej czasu. Teraz też go zabrakło na pójście zaraz do „pana Klemensa". Odwiedziła go dopiero w parę dni potem i zaczęła od chęci pójścia na wystawę, dowiedziała się, że wystawę działkową już zamknięto, więc zapytała, co było z tą milicją. Kiedy Łohojski opowiedział, jaki cel miała wizyta milicjanta, odetchnęła i wybuchnęła śmiechem:

— Nie-e, wie pan, świetny kawał! Cała kamienica gada, że pana wyrzucą z Warszawy, że pana chcą aresztować, a tu milicja prosi pana o pogadankę, o czym? O tej pana...

— Doniczkarce. Mówiąc nawiasem, nie tylko o doniczkarce. Ale przepraszam! To nie zawsze tak się wszystko dobrze kończy.

— Pewno, że nie zawsze...

I chwilę rozmawiali o błędach, przeoczeniach, niedociągnięciach, czasem bardzo bolesnych, o magicznym słówku „troska o człowieka", tak często zawodzącym w konkretnych wypadkach życia. Powzdychali, a Wanda zakończyła jak zawsze ze śmiechem:

— No, cóż... mówi się trudno i kocha się dalej.

Lecz Łohojski rzekł na to poważnie:

— Według mnie tacy ludzie jak pani powinni walczyć. O każdą rzecz, co nie tak idzie, jak powinna. Gdyby pani... — raptem urwał i zapytał nerwowo: — Która godzina?

Powiadomiony o czasie, zerwał się, poszukał swego czapczyska (dzień był jadowicie zimny), naciągnął je na uszy i huknął:

— Przepraszam bardzo! muszę coś załatwić w zarządzie. Za pół godziny budkę na działkach zamkną.

VII

Zostawszy sam Łohojski zatarł ręce, pokręcił się w kółko, wyszedł na ulicę, zatrzymał się na środku jezdni, uskoczył spod ciężarówki, z której rozległ się za nim okrzyk:

— Co panu tak pilno na tamten świat, panie starszy! — i jeszcze coś, czego już nie zrozumiał. Stanął na brzegu pola, rozejrzał się, potrząsnął energicznie głową i zdecydowanym krokiem ruszył prosto ku budce zarządu, pod którą tłoczyła się gromadka działkowców.

Nazajutrz gruchnęło po kamienicy, że Klemens Łohojski dostał nagrodę. Przychwyciwszy go w bramie, Wanda Osiecka wypytywała przyjemnie zaskoczona:

— Nie-e... Naprawdę? Jaką nagrodę pan dostał?

— A przyznali. Peodę.

— Za działkę?

— Aha! — huknął po swojemu Łohojski, a zwykłym już głosem dokończył: — Nic takiego. Założyło się to kółko doświadczalne.

— Jak to „założyło się"? Pan założył?

— No, niby ja. I tam jeszcze obmyśliło się taki przyrząd...

— „Obmyśliło się"! Pan obmyślił?

— No, niby ja. Też nic wielkiego. Ja już pani mówiłem. Doniczki ziemne... W wielkich zakładach robią to mechanicznie, po świecie — nawet systemem taśmowym. Ale mój model dostosowałem do potrzeb działkowych. Prosty i tani. Każdy może go nabyć. Przy wprawie sto doniczek na godzinę wyrobi. Na naszym etapie budowy socjalizmu — Łohojski zaśmiał się psotno-trwożnym uśmiechem — dla tych działek to wystarczy. Zastosowałem też trochę inną, oszczędnościową mieszankę. Wynalazek nie nowy. I też polski. Zamiast nawozu — torf z gliną.

Podeszła Stysiowa. Na jej twarzy malowały się bardzo mieszane uczucia.

— Nasza działka najładniejsza, no, ja tam o nagrodę nie stoję. A że takiemu jak pan dali, to dobrze zrobili. Żeby pan tylko tych pieniędzy na co głupiego nie stracił — ostrzegła. — Jakiego łacha porządnego niechby pan sobie kupił.

Romcia Zachwatkowa mijając ich przystanęła i też się wdała w rozmowę:

— Zęby niech pan sobie naprawi — poradziła śmiejąc się swymi ładnymi choć szczerbatymi ustami. — Tylko gdzie tam panu myśleć o takiej rzeczy. Prywatnie, to i nagroda pewno by nie starczyła. Żeby pan miał chociaż tę ubezpieczalnię, jak ją pan tak już zachwala.

— Będę miał — oznajmił nieoczekiwanie Łohojski. — Otrzymałem zajęcie.

— Nie-e? Rzeczywiście? — zainteresowała się Wanda Osiecka.

dalszy ciąg nastąpi

kobieta i dom

KOCHANA PANI ANNO!

Piszę do Pani nie po to, żeby się uskarżać na swój los Chcę po prostu z kimś życzliwym porozmawiać o sobie. A że nikogo takiego nie mam — piszę do Pani.

Mam trzydzieści cztery lata. Jestem normalną kobietą, przeciętną, ani piękną, ani brzydką. Dbam bardzo o mój wygląd, ubieram się starannie, modnie, podobno gustownie. Piszę o tym wszystkim, aby Pani miała pełny obraz sytuacji.

Dziesięć lat temu wyszłam za mąż, a sześć lat temu rozeszłam się. Bez dramatów, bez scen i awantur, po prostu — nie pasowaliśmy do siebie. Od chwili rozwodu jestem sama. Mam zawód, nieźle zarabiam, mam własne mieszkanie i na pozór wszystko, czego mi potrzeba. Męczy mnie tylko samotność.

To nie znaczy, że nie mam towarzystwa. Mam, nawet spore. Spotykam się z ludźmi, bawię się, chodzę do teatru, do kina. Ale kobieta w moim wieku marzy już o własnym domu, o bliskim człowieku, o spokojnym, zrównoważonym życiu. Tymczasem mężczyźni w bardzo specjalny sposób podchodzą do samotnych kobiet. Na ogół ci, którzy odpowiadaliby mi wiekiem — są już żonaci. Nikt przecież nie czekał na mnie. Chcieliby oni nawiązać bliższe stosunki ze mną w określonych celach. A mnie to nie odpowiada.

Nie dlatego, że jestem taką świętoszką, ale dlatego, że bardzo łatwo przywiązuję się do ludzi, jestem uczuciowa i wymagająca. Romans, czy jak to inaczej nazwać, z żonatym człowiekiem, to znaczy dostosowanie się całkowite do jego życia. To znaczy spotkania wtedy, kiedy on ma wolny czas, kiedy jego żona myśli, że jest na konferencji czy w biurze, to znaczy — samotne niedziele, które on spędza na łonie rodziny, to znaczy — spotkania zawsze w tajemnicy, nie na oczach ludzi, w konspiracji.

Mnie to zupełnie nie odpowiada. Boję się, że mogę się zakochać na serio, boję się rozstania i scen. I dlatego jestem samotna i nieszczęśliwa. Straciłam nadzieję, że spotkam kiedyś człowieka wolnego, a równocześnie takiego, z którym chciałabym dzielić życie. Wiem, że nie znajdzie Pani rady na moją samotność, po prostu oczekuję od Pani kilku życzliwych słów, bo na ten temat z nikim nigdy nie rozmawiam.

SAMOTNA

DROGA PANI!

Rzeczywiście, dość trudno znaleźć radę na Pani samotność. Nie będę Pani pocieszać, że jest Pani jeszcze młoda, że życie przed Panią, że może spotka Pani odpowiedniego człowieka. Myślę, że potrzebna Pani inna pociecha. Samotność ciąży — to fakt. Ale niech mi Pani wierzy, samotność jest zawsze lepsza niż nieudane małżeństwo.

Jest Pani dojrzałą kobietą, a przy tym samodzielną, zdobyła Pani pozycję życiową, cieszy się Pani szacunkiem i sympatnią ludzi. Niepotrzebne Pani męskie ramię, żeby się na nim oprzeć. Potrzebny tylko dobry towarzysz, przyjaciel w pełnym tego słowa znaczeniu. Potrzebny, ale czy konieczny?

Wydaje mi się, że Pani tęsknota za mężem wynika przede wszystkim z przesądów, które w Pani tkwią. Kobieta umie na siebie zapracować, jeśli zdobyła sobie pozycję społeczną — niech Pani nie czuje się upośledzona przez los. Taka samotność, jak Pani, wcale nie jest najgorsza. A ponieważ jest Pani jeszcze młoda z pewnością znajdzie Pani jeszcze dobrego towarzysza życia.

ANNA

D. DOWOJNA-BIENAIME

Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu **Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji**, 23, quai de la Tournelle, Paris (5)

Metro: Pont-Marie.
Telefon: ODEon 41-17.

Spójrzmy wokół siebie

Dobra organizacja pracy jest tak samo ważna w wielkich przedsiębiorstwach, jak w małej... kuchni. Niektórym wydaje się, że zajęcia domowe wymagają tylko wysiłku fizycznego. Mądre gospodynie wiedzą, jak ważną rzeczą przy garnkach i szczotkach jest myślenie.

Spójrzmy wokół siebie. Zajrzyjmy do własnej kuchni w czasie przygotowania obiadu czy śniadania.

Wokoło, na szafkach i stołach, stoją brudne filiżanki i talerze z pierwszego śniadania, a czasem z poprzedniego dnia. Suche pieczywo sprzed kilku dni leży na parapecie, w kredensie, na stole. Resztki jedzenia z wtorkowego obiadu, czwartkowej kolacji, wczorajszego śniadania spoczywają na kilku talerzykach. Tu kawałek befsztyka, tam kotlet, gdzie indziej fasolka. A do tego, pośrodku kuchni rozstawiona deska do prasowania z czystą bielizną!

W tym całym bałaganie zabieramy się do przygotowania obiadu. Tuż obok czystej bielizny — brudne jarzyny, obok starego pieczywa — świeże mięso, wokoło kilkanaście sztuk brudnych naczyń.

Gdy zajrzeć do takiej kuchni, odnosi się wrażenie, że gospodarze przygotowują wystawne przyjęcie na dwadzieścia osób z dziesięciu wykwintnych dań. Tymczasem na obiad będzie suflet z sera, befsztyki z frytkami i zielonym groszkiem, kompot z moreli. Na cztery osoby, jak co dzień.

Jak zorganizować pracę w kuchni, aby nie wyglądało w niej, jak po pożarze albo przed gośćmi?

Przede wszystkim nie należy nigdy zostawiać naczyń z poprzedniego dnia. Nim zaczniemy zmywać, wszystkie brudne naczynia trzeba zebrać, włożyć do zmywaka albo do miski — według wielkości ku górze coraz mniejsze, delikatniejsze, potem zalać gorącą wodą, płukać potem zimną i ustawić na suszarce lub na tacce, żeby wyschło.

Dobre gospodynie podczas przyrządzania posiłków myją i chowają na miejsce niepotrzebne naczynia. W ten sposób zyskują swobodę poruszania się, a potem mają mniej roboty.

Jedną z najcenniejszych umiejętności pani domu jest oszczędzanie własnych sił. Wszystko, co można, należy robić na siedząco. Fachowcy obliczyli, ile energii tracą kobiety na niepotrzebnie wykonywane ruchy. Nowoczesne kuchnie-laboratoria urządzane są w ten sposób, aby żaden krok i żadna czynność nie szły na marne. To znaczy, że jeśli podchodzi się do spiżarni, by wyjąć mięso, to tuż obok spiżarni znajduje się stół, na którym można je przygotować, a dalej o krok — kuchnia.

Jednakże — jak wskazuje doświadczenie — nawet w najnowocześniejszej, naukowo zaplanowanej kuchni panować może bałagan, a w staroświeckiej — idealny porządek. Wszystko zależy bowiem od gospodyni.

Mądra gospodyni nie marnuje ani sekundy cennego czasu. Wykorzysta go do ostateczności i zawsze znajdzie chwilę na wypoczynek. A to jest niesłychanie ważne. Pamiętajmy, że mężowie cenią pracowite żony. Ale nie lubią wiecznie zapracowanych, zaniedbanych i zmęczonych!

PALCE LIZAĆ

Witaminowo i... zabawnie

Dobry bulion zasypać ryżem, gotować ok. 15 minut. Tuż przed podaniem w wazie lub dużym kamiennym garnku dobrze rozbić 2 surowe żółtka z kilkoma łyżkami letniego bulionu i sokiem z 2 cytryn. Zalać to gorącym bulionem z ryżem, stale mieszając, posypać obficie siekaną zieloną pietruszką lub koprem.

GROSZEK Z SAŁATĄ

Kawałek młodej słoniny posiekanej w kostkę wysmażyć w rondelku, wsypać młody zielony groszek obgotowany w słonej wodzie, wymieszać i zagotować. Następnie włożyć do groszku kilka główek zielonej sałaty obranej z największych liści i pokrajanej na ćwiartki (liczyć na każdą szklankę groszku 1 główkę sałaty), przykryć szczelnie i dusić razem nie dłużej, niż 5 minut na wolnym ogniu. Przed podaniem doprawić solą i cukrem.

MARCHEWKA Z RODZYNKAMI

Oto dobry przepis wschodni: 1 kg młodej karotki pokrajać w jak najcieńsze płatki, dodać 15 dkg masła, dusić pod przykryciem przez pół godziny. Dodać wówczas 3 kostki cukru, trochę soli oraz 20 dkg rodzynek, uprzednio wymoczonych przez godzinę w wodzie i osączonych. Dusić potem jeszcze przez pół godziny pod przykryciem.

ZŁOTORYB Z POMPELĄ

Co za kłopot z nazwą! No, bo czy ktokolwiek rozumie, o co tu chodzi? Złotoryb, to polska nazwa pospolitej... „daurade", a pompela, to znów poprawna polska nazwa owocu „pamplemousse" podana przez słowniki, której zresztą w Polsce w ogóle się nie używa, mówiąc z angielska — grejpfrut. Więc może: dorada z grejpfrutem? Albo po francusku: daurade au pamplemousse?

Oczyszczoną i umytą dużą doradę wysmarować dobrze masłem, ułożyć na ogniotrwałym półmisku, także suto wysmarowanym. Obok ryby ułożyć 10 dkg czystych, pokrajanych pieczarek, wlać kieliszek białego wina i sok z połowy grejpfruta, dodać sól, pieprz i dobrą garść siekanej zieleniny (zielona pietruszka, szczypiorek i koperek). Piec w gorącym piecu przez 20 minut polewając od czasu do czasu rybę sokiem z drugiej połowy grejpfruta, na 5 minut przed wyjęciem z pieca zalać wszystko śmietaną (5 dkg), podawać bardzo gorące, najlepiej z ryżem.

DESER Z SUROWYCH PŁATKÓW OWSIANYCH

10 dkg płatków owsianych namoczyć na noc w soku z cytryn z wodą. Następnego dnia wymieszać płatki z 3 łyżkami przetartych owoców (jakie są, np. jabłka, truskawki, wymoczone suszone śliwki), osłodzić do smaku miodem, ułożyć na salaterce, polać słodką śmietaną lub śmietanką i posypać siekanymi orzechami (3 dkg).

Ta surówka — to samo zdrowie. Bez śmietany i orzechów, (bo w większych ilościach tuczą), zjadana codziennie przez dłuższy czas, znakomicie poprawia cerę. Dlatego powyższy przepis może śmiało dzisiaj zastąpić rubrykę: Kosmetyczka radzi.

MODA • MODA • MODA • MODA

Dwa letnie modele „Mody Polskiej". Z lewej komplet z cienkiej gładkiej etaminy, białej lub kolorowej w bardzo bladym odcieniu; żakiet wykończony u góry plisą, zapięty z boku pod szyją na płaski guzik, obszyty tym samym materiałem, rękawki kimonowe, a u dołu decydujący o szyku szczegół: plisa tego samego koloru, lecz w ciemniejszym odcieniu, nad nią zaś naszyte dwa rzędy polskiej ludowej krajki; spódnica lekko zmarszczona na biodrach, zwężająca się ku dołowi, który jest założony, lecz niezaprasowany. Z prawej wyjątkowo praktyczny komplet z płótna, satyny czy kretonu; cały szyk, to pasek z białymi, sztucznymi kwiatami zatkniętymi za klamerkę i ewentualnie kapelusik ze skosu; spódnica ma z tyłu głęboką fałdę

W GRENOBLE

NA UNIWERSYTECIE I WŚRÓD POLAKÓW

PODCZAS „Dni Kultury Polskiej we Francji" przybył w połowie kwietnia do Grenoble na zaproszenie miejscowego uniwersytetu **polski minister Szkolnictwa Wyższego, p. Henryk Golański.** Polski minister przyjmowany był bardzo serdecznie przez rektora uniwersytetu, **prof. Roberta Tréhin,** który wydał na cześć gościa uroczysty obiad.

Wizycie min. Golańskiego, który odwiedził również Lyon, poświęciła wiele uwagi prasa miejscowa, zamieszczając sprawozdanie z pobytu i zdjęcia.

* * *

Innym ciekawym wydarzeniem w życiu Grenoble był w ostatnim czasie **odczyt profesora Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, Walerego Goetla.** Organizatorem odczytu tego wybitnego polskiego uczonego był miejscowy uniwersytet. Odczyt cieszył się dużą frekwencją.

Tematem odczytu było **zagadnienie ochrony przyrody w Polsce.** Prof. Goetel mówił o zorganizowaniu po wojnie w Polsce 10 parków narodowych i 500 rezerwatów, dzięki którym rzadkie, ginące gatunki zwierząt i roślin, a także zespoły skalne, lasy i jeziora, zabezpieczone zostały przed niszczeniem. Prelegent poruszył sprawę tzw. wód przemysłowych, ścieków fabrycznych, które we wszystkich krajach uprzemysłowionych stanowią coraz poważniejszy i trudniejszy do rozwiązania problem, a jednocześnie groźne niebezpieczeństwo dla przyrody. Mówił o zabezpieczaniu terenów eksploatowanych przez kopalnie, którym w wypadku nieumiejętnej gospodarki groziłaby całkowita dewastacja, zapadanie się i przekształcenie w bagna i jeziora.

Referat profesora Goetla wzbudził wśród słuchaczy bardzo żywe zainteresowanie. Po referacie zadawano wiele pytań. Odpowiedzi prof. Goetla słuchano z wielką uwagą. W Tatrzańskim Parku Narodowym w Polsce zwiedzanie jest udostępnione tylko 10-osobowym grupom z przewodnikiem, po ściśle wyznaczonych szlakach. Na terenie niektórych parków istnieją osiedla ludzkie i takie współżycie ludzi z naturą nie grozi przyrodzie niebezpieczeństwem. Wyniszczone niemal doszczętnie przez wojnę żubry rozmnożyły się do liczby 130. Z ryb chronione są w Polsce m. in. łososie i pstrągi.

* * *

Obecni na prelekcji prof. Goetla byli świadkami bardzo miłego, wzruszającego niemal wydarzenia. Prelegent spotkał się tutaj, w Grenoble, po 25 latach niewidzenia, ze swą dawną znajomą z Zakopanego, zamiłowaną jak i on taterniczką, **p. Heleną Desroches.** Spotkanie to nasunęło od razu pytanie: **czy w Grenoble mieszkają Polacy?** Oczywiście — tak. Zaczerpnijmy wiadomości na ten temat najlepiej u prezesa **„Stowarzyszenia Polskiego w rejonie Dauphiné", p. inżyniera Zygmunta Wegnera.**

Okazuje się, że **„Amicale Polonaise du Dauphiné" istnieje od 1956 roku.** Od czasu do czasu organizuje się imprezy kulturalne. Niedawno np. zorganizowano tu wieczorek poetycki poświęcony twórczości Mickiewicza. Recytacje fragmentów „Pana Tadeusza" powiązane były ze śpiewem i całość wypadła bardzo ciekawie. Stowarzyszenie skupia około 60 osób. Na wieczorku mickiewiczowskim było około 30 osób, w tym liczni adoratorzy talentów recytatorskich **p. Jana Budzyńskiego.**

Inną ciekawą imprezę stanowił wywiad radiowy z **p. Jean Puget'em.** Pytania dotyczyły nie tylko Stowarzyszenia Polskiego w Dauphiné, ale i dawniejszych czasów: lat wojny i udziału Polaków w walkach z okupantem. W projekcie jest zorganizowanie wystawy fotografii z Polski, wyświetlanie filmów polskich, uroczystość 3-majowa, majówka dla rodziców i dzieci z okazji zakończenia roku szkolnego. Możliwe, że później zorganizuje się też herbatkę przy muzyce polskiej, lub wieczorek dyskusyjny na temat **„Co widziałem w Polsce podczas wakacji?".**

I prezes Stowarzyszenia **p. inż. Wegner,** i współpracujący z nim blisko **p. inż. Guzowski** chcieliby bardzo działalność „Amicale" rozszerzyć i ożywić, nie zadowalając się dotychczasowymi osiągnięciami. Niemniej stwierdzić trzeba, że osiągnięcia te są znaczne. **Od jesieni 1960 roku jest w Grenoble kurs języka polskiego dla dzieci w wieku szkolnym, prowadzony przez nauczycielkę z La Mure, p. Maliszewską.** Lekcje odbywają się raz w tygodniu, we czwartki, a uczęszcza na nie 11 dzieci. Przydałoby się niewątpliwie więcej imprez w rodzaju występu artystycznego studentów z Wrocławia, który odbył się w zeszłym roku w Grenoble i w La Mure.

Miejscowość La Mure powraca kilkakrotnie w rozmowie z inż. Wegnerem. Dowiadujemy się, że istnieje tam **„Towarzystwo Górników"** — filia grenoblańskiego „Amicale", założona zimą ubiegłego roku. Od dawna pragnęli Polacy tego dużego górniczego osiedla założyć jakieś stowarzyszenie i wreszcie z pomocą zarządu „Amicale" z Grenoble udało się zamiar ten urzeczywistnić. „Towarzystwo Górników" skupia 500 członków. Na razie organizuje (bardzo zresztą udane) zabawy polskie. Z czasem na pewno rozwinie się i szersza działalność towarzyska i kulturalna.

Nieoczekiwane spotkanie w Grenoble: prof. Goetel odnajduje współtowarzyszkę dawnych tatrzańskich wypraw p. Helenę DESROCHES, zamieszkałą od wielu lat w Grenoble

DZIEŃ KOMBATANTÓW W ROUBAIX

W niedzielę 16 kwietnia kombatanci polscy, zrzeszeni w Związku Uczestników Polskiego Ruchu Oporu, obchodzili swoje doroczne święto — **Journée Nationale Commémorative des Résistants.** Uroczystości odbyły się w Roubaix (Nord) pod przewodnictwem **generała Daniela Zdrojewskiego,** prezesa zarządu głównego ZUPRO oraz wiceprezesa Związku **p. Pawła Poziemskiego.**

W ramach święta odbył się pochód kombatantów z sali Watremez do pomnika poległych miasta Roubaix, w którym wzięły udział **poczty sztandarowe związków kombatanckich, stowarzyszeń patriotycznych francuskich i młodzież polska w strojach ludowych.** Po uroczystości pod pomnikiem poległych pochód wyruszył w kierunku ratusza, gdzie kombatantów polskich oczekiwał **mer miasta Roubaix p. Victor Provo** i radni miejscy. Podczas przyjęcia wygłosili przemówienia pp. wiceprezes **ZUPRO Paweł Poziemski, mer Victor Provo** i **generał Zdrojewski.** Przy dźwiękach hymnów narodowych — mer Provo udekorował generała Zdrojewskiego medalem honorowym miasta Roubaix.

Dzień Kombatantów zakończył się **widowiskiem folklorystycznym, rewią i zabawą w Sali Watremez.**

Obchód kombatantów polskich relacjonowany był obszernie w lokalnej prasie departamentu Nord. Dzienniki „Nord-Martin", „Voix du Nord", „Nord-Éclair" i „La Croix du Nord" zamieściły obszerne sprawozdania z fotografiami.

Czy nie ma powodów do niepokoju?

PO 16 LATACH

KTO DOŻYŁ w Dachau do 28 kwietnia 1945 r., ten mógł powiedzieć, że już go nie będzie prześladować żaden Niemiec — ani SS-mann, ani posługacze obozowi w rodzaju kapo, czy „oberkapo".

Była niedziela. Wstaliśmy rano, ale śniadanie wydano dopiero około jedenastej. Dostaliśmy coś w rodzaju zupy z obierek i brukwi. Dobre i to, bo jak mówi przysłowie — najlepszym kucharzem jest głód.

Niemcy, spodziewając się nadejścia 8 armii amerykańskiej, pozrywali wszystkie mosty w okolicy. Słychać było wybuchy.

Co będzie z nami? — Wieże wartownicze obstawione karabinami skierowanymi w środek obozu. O godzinie jedenastej nadleciało kilka samolotów. Alarm! Wkrótce wylądowała na polu jakaś wielka maszyna. Byli w niej żołnierze, którzy później dali nam wolność.

O piątej trzydzieści zaszczekały wszystkie karabiny na wieżach. Wszyscy padli na ziemię i nasłuchiwali. Trwało to 3 do 4 minut. Później padły jeszcze pojedyncze strzały i zapanowała zupełna cisza. Co ciekawsi wyszli z baraków i ujrzeli żołnierzy w innych niż zwykle hełmach, nakrytych siatkami. Była to armia wyzwoleńcza. Teraz ze wszystkich bloków wyszło 30-tysięczne mrowie ludzi podobnych do kościotrupów — wszyscy, którzy przeżyli. Krzyczeli, płakali, całowali się.

Następnego dnia obudziłem się rano i przeszedłszy się po obozie naliczyłem 23 Niemców zabitych.

* * *

Zdarzyło się, że byłem w Paryżu w czerwcu 1960 r. Spotkałem tu młodych Niemców — turystów z Hagsburga. Nawiązałem z nimi rozmowę i dowiedziałem się, że ojciec jednego z nich był w SS. Młodzieniec ten twierdził, że w obozach koncentracyjnych barbarzyństwo nie istniało, a ojciec jego tylko pilnował przestępców-bandytów. Młodzi Niemcy — dodał — nie wierzą, że w obozach dochodziło do takich okropności, o jakich mówią Francuzi, Polacy, Czesi, Rosjanie i inni. Opowiadania takie — zdaniem mojego rozmówcy — mają na celu oczernianie narodu niemieckiego.

I jak tu wierzyć w demokratyczne wychowanie młodego pokolenia w Niemczech zachodnich?!...

Stanisław ŻELECHOWSKI
P-t 5 a St. Eloy
B. więzień obozu
w Dachau — Nr 136778

AGENCE DE VOYAGES

GRALLA

Lens (P. de C.), tel. 731 i 867

Angle de la rue de la Paix et Jean Letienne
Przedstawiciel oficjalny ORBISU — licencja 419

Podobnie jak w latach ubiegłych organizujemy wycieczki do Polski w odwiedziny do rodzin

Wyjazdy

z PARYŻA, LILLE i METZ

Zapisy i informacje:

PARYŻ, Cz. Kucharski,	Paryż, II, 38 bis, rue Vivienne (Metro: Montmartre) tel. LOU 50-42
METZ, Br. Urbański,	Metz (Moselle), 12, rue P. Perrat, tel. 68.24.01
LYON, M. Uramek,	Lyon (Rhône), 1, rue Grenette, tel. 37.18.56
TULUZA, M. Winiarski,	Cransac (Aveyron) 24, Av. du Prés Wilson

POCIĄGI SPECJALNE:

LENS — POZNAŃ — 7 czerwca, 4 i 26 lipca
METZ — WROCŁAW — 5 lipca

Z ŻYCIA RÓŻNYCH KOLONII

JÓZEF CIUPEK pierwszy w „LA TOUR PRENDS GARDE"

Po raz drugi **Józef Ciupek (senior)** odniósł zwycięstwo **w mistrzostwach „La Tour prends garde" w Hénin-Liètard,** plasując się na pierwszym miejscu przed **Splingartem** i **Henrykiem Klorczykiem.** P. Ciupek otrzymał tytułem nagrody, ufundowanej przez firmę Paul Pruvot, piękny budzik.

SUKCES MŁODEGO MISTRZA KOAFIURY

W zorganizowanym przez **„Club Artistique du Nord de la Coiffure" w Lille** egzaminie konkursowym drugie miejsce (wśród 22 uczestników) zajął młody mieszkaniec Avion, **Bernard Gajdziński,** zam. przy 10 bld. Gabriel-Péri. Liczący zaledwie 16 lat Gajdziński zdobył 109 punktów na 120 możliwych.

KRONIKA WYPADKÓW

TRAGEDIA W HARNES-FOSSE 9

Śmiertelny wypadek przy pracy, którego ofiarą padł górnik **p. Jan Olejniczak,** lat 47, zam. w Montigny-en-Gohelle przy rue de Chantilly, wydarzył się w Fosse 9 w Harnes. Od sufitu chodnika oderwał się olbrzymi kamień i spadł Olejniczakowi na głowę, śmiertelnie go raniąc. Wypadek wywołał głębokie wrażenie w Montigny-en-Gohelle.

RANNY GÓRNIK W DECHY...

Inny, nie mniej poważny wypadek, także przy pracy w kopalni, wydarzył się w głębi szybu w Dechy. Z nie ustalonych dotychczas przyczyn rozpędzona berlinka odrzuciła na ścianę chodnika **górnika Władysława Spychałę,** lat 45, zam. w Sin-le-Noble, w Cité de la Sucrerie, allée B, nº 2. W wypadku Spychała doznał złamania obojczyka oraz odniósł liczne kontuzje. Obecnie znajduje się on w szpitalu.

...I W DOUAI

Ranę lewej nogi odniósł w wypadku przy pracy w szybie 10 w Douai **górnik Teodor Młodziński,** zam. w Cité du Bois, przy 17, rue Mont-de-Marsan w Leforest.

ZGON INWALIDY PRACY JÓZEFA SZYMCZAKA

Polonia w Avion straciła ostatnio jednego ze swych członków w osobie **Józefa Szymczaka,** lat 45, ojca dwojga dzieci, inwalidy pracy, odznaczonego „Medalem Honorowym Pracy". Zmarły w szpitalu w Lens Józef Szymczak był szwagrem p. Augustin Buchet, b. radnego miejskiego.

OGŁOSZENIA DROBNE

SPRZEDAM lub ZAMIENIĘ na równowartość we Francji — **6-pokojowy dom murowany** z czerwonej cegły w Poznańskiem, w małym mieście Grabów nad Prosną. Dom budowany w 1938 r. Około domu jest 50 arów ziemi, bardzo blisko dworca kolejowego, po drugiej stronie duży tartak państwowy. Rzeka Prosna przechodzi przez miasto. Ładna i bardzo zdrowa okolica? Pisać do: **St. SZNAJDER, Cité Nouvelle 57, Bethoncourt (Doubs).**

NA TARGACH w TULUZIE

TULUZA uroczyście obchodziła otwarcie swoich XXX Targów, które odgrywają dużą rolę w ekonomicznym rozwoju południowej Francji. Tym razem **zorganizowano również stoisko polskie.** Pomysłowa i estetycznie wykonana dekoracja przyciągała uwagę publiczności, a duży asortyment wyrobów sztuki ludowej oraz kryształy cieszyły się dużym powodzeniem.

Stoisko polskie można było rozpoznać z daleka, ponieważ bardzo wielu nabywców polskich artykułów gromadziło się tu tłumnie.

Uwagę na stoisko polskie zwrócił również miejscowy dziennik „La Dépêche du Midi", podkreślając: **„...surtout le pavillon international avec les stands des USA, de l'Ukraine, de la Pologne, de Belgique, d'Italie et d'Espagne — ainsi que le pavillon de la mer — ont été unanimement apréciés et admirés".**

Stoiskiem polskim zajmuje się **firma „Propol",** która sprowadza z Polski artykuły sztuki ludowej, kryształy, konserwy, kilimy, zabawki itp.

Konsul PRL w Tuluzie, dr Stanisław Bańbuła, w rozmowie z Inspecteur Général en Mission Extraordinaire — Préfet de la Haute-Garonne p. Roger Moris oraz Président du Conseil Administratif de la Foire de Toulouse — p. Yvan Lacassagne

Te właśnie artykuły znalazły się w polskim pawilonie.

Dodać należy, że w zorganizowaniu stoiska polskiego wydatnie pomógł **Konsulat PRL w Tuluzie.**

Podczas otwarcia Targów korowód oficjalnych osobistości zatrzymał się przy stoisku polskim, gdzie **konsul PRL dr Stanisław Bańbuła** w rozmowie z l'Inspecteur Général **p. Roger Moris** stwierdził, że stoisko polskie ma raczej charakter symbolicznej obecności Polski na Targach w południowej Francji. P. Moris, mówiąc z uznaniem o stoisku i pięknie polskiej sztuki ludowej, wyraził przekonanie, że **ten pierwszy występ w następnych latach na pewno będzie kontynuowany dla dobra stosunków handlowych między Polską i Francją.** Tym bardziej że — jak zaznaczył w swoim oficjalnym przemówieniu — **Targi Tuluzańskie staną się wkrótce miejscem wielkich spotkań międzynarodowych o dużym znaczeniu ekonomicznym.**

WYSTAWA PRAC GIEROWSKIEGO

W Galerie Lacloche na placu Vêndome w Paryżu otwarto wystawę obrazów jednego z najzdolniejszych malarzy młodego pokolenia — Gierowskiego.

Stefan Gierowski ukończył studia w 1948 r. w Krakowie i od 1955 roku bierze żywy udział w życiu artystycznym Kraju. Obrazy jego znajdują się w muzeach Warszawy i Poznania oraz w wielu prywatnych kolekcjach w Polsce, Włoszech, w Nowym Jorku i Paryżu.

IMPREZY POLSKIE W LIEGE POD ZNAKIEM TYSIĄCLECIA

(Korespondencja z Belgii)

Komitet uczczenia Tysiąclecia Państwa Polskiego w Liège (Belgia) urządził **w dniu 30 kwietnia** wielką imprezę połączoną z zabawą taneczną. Program imprezy urozmaicony był występami **Zespołu Pieśni i Tańca „Cyraneczka" z Eisden (Limburgia).** Do tańca, podczas zabawy, przygrywała polska orkiestra. Impreza i zabawa odbyły się w lokalu Domu Polskiego w Liège, 90, rue Louvrex.

* * *

W dniu 21 maja br., w tymże lokalu Domu Polsko-Belgijskiego Komitet Tysiąclecia Państwa Polskiego z Liège urządza **drugą imprezę artystyczną,** na którą przygotowuje specjalny program **Amatorski Zespół Teatralny „Krakus" z Liège.** Na program złożą się **dwie sztuki teatralne: „Decyzja" — napisana przez Daniele Masłon i „W Leśniczówce" — napisana przez Jana Edwarda Kucharskiego,** nagrodzone na konkursie zarządu Oświaty i Kultury.

Po części artystycznej odbędzie się również **zabawa taneczna** przy dźwiękach **polskiej orkiestry Eddy Marian z Liège.**

Na obydwie imprezy **zaprasza się wszystkich Czytelników „Tygodnika Polskiego" z okręgu Liège i jego sympatyków oraz liczną Polonię leodyjską.**

* * *

Komitet Tysiąclecia Państwa Polskiego w Liège tą drogą pragnie przekazać Zespołowi Artystycznemu „Cyraneczka" z Eisden oraz Zespołowi Artystycznemu „Krakus" z Liège serdeczne podziękowanie za trud, jaki te zespoły wkładają w imprezy.

Dochód z obydwu imprez zostaje **przeznaczony na Szkołę-Pomnik Tysiąclecia budowaną w Polsce, we Wrocławiu.** J. L.

UWAGA MIESZKAŃCY MAZINGARBE!

Dnia 28 maja br. o godz. 16.30 w sali p. Bajona w Mazingarbe odbędzie się **uroczystość zakończenia roku szkolnego, połączona z obchodem „Święta Matki".**

Z bogatym programem wystąpi **zespół „Wisełka"** z Mazingarbe oraz dzieci szkolne, które przygotowały tańce, inscenizacje, deklamacje itp.

Na uroczystość zaproszeni są wszyscy Rodacy z Mazingarbe, a zwłaszcza kobiety-matki.

POSZUKIWANIA RODZIN

Józefa FAMULSKIEGO, ur. 15.12. 1907 r. w Raduczycach, pow. Wieluń, który w czasie okupacji przebywał w Lens (P. do C.) **poszukuje Albert CIESIELSKI, zam. 4, Allée Damremont, Sevran (S. et O.)** Wszelkie informacje dotyczące poszukiwanego uprasza się kierować pod adresem p. Alberta Ciesielskiego.

„LE COURRIER" o Polskim Zespole w Troyes

Każdy występ zespołu artystycznego Towarzystwa Pomocy Oświatowej w Troyes (Aube) cieszy się powodzeniem.

Ostatnio wybrali się na próbę zespołu artystycznego Towarzystwa Pomocy Oświatowej przedstawiciele dziennika wychodzącego w Troyes, „Le Courrier". Dziennikarze francuscy z uznaniem obserwowali zespół przy pracy dyscyplinę, zapał, doskonałe kierownictwo artystyczne, koleżeńską, rodzinną atmosferę. Towarzystwo skupia około czterdziestu młodych dziewcząt i chłopców. Największą niespodzianką dla dziennikarzy francuskich byli chyba Jean-Claude Lannon i ci jego koledzy francuscy — członkowie polskiego Towarzystwa, którzy... mówią i śpiewają po polsku.

Dziennik „Le Courrier" podkreśla, że zespół artystyczny Towarzystwa Pomocy Oświatowej ożywia życie kulturalne miasta, dostarcza mieszkańcom dobrej i przyjemnej rozrywki.

Z żałobnej karty

18 kwietnia zmarł w Harnes w wieku 73 lat **ś. p. Andrzej Lutyński,** pogrążając liczną rodzinę w głębokiej żałobie i żalu.

* * *

W Harnes zmarł 19 kwietnia **ś. p. Stanisław Kawalczyk,** w wieku lat 69. Pogrzeb odbył się 21 kwietnia o godz. 11 w Harnes.

* * *

Tego samego dnia zmarł również w Harnes **ś.p. Maksymilian Stonczewski,** emerytowany górnik, członek honorowy i dziekan Zrzeszenia Orkiestr Polskich we Francji.

* * *

20 kwietnia zmarła w Harnes **ś.p. Jadwiga Kosal,** z domu Nieborak, przeżywszy lat 60. Pogrzeb odbył się 24 kwietnia o godz. 11 w Harnes.

* * *

Rodzinom zmarłych Rodaków Redakcja „Tygodnika Polskiego" składa szczere wyrazy współczucia.

KALENDARZ WYSTĘPÓW ZESPOŁU ZIEMI LUBUSKIEJ w dep. Nord i Pas-de-Calais

Dalsze występy Zespołu Ziemi Lubuskiej z Zielonej Góry w dep. Nord i Pas-de-Calais odbędą się:

w niedzielę 14 maja o godz. 16 w Salle des Fêtes Municipal w Bruay-en-Artois (P. de C.)

oraz o godz. 20 w Salle des Fêtes Hôtel de Ville w Marles-les-Mines (P. de C.),

w poniedziałek 15 maja o godz. 20 w sali Felix Cadras (przy stadionie miejskim) w Sallaumines (P. de C.),

we wtorek 16 maja o godz. 20 w sali kina „Empire" w Oignies (P. de C.),

w środę 17 maja o godz. 19.30 w Salle des Fêtes Hotel de Ville w Waziers (Nord),

w czwartek 18 maja o godz. 20 w Salle des Fêtes Municipale w Harnes (P. de C).

KONCERT ZESPOŁU ZIEMI LUBUSKIEJ W AUDINCOURT

Komunikat

Słynny krajowy „Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Lubuskiej" wystąpi w sobotę, 27 maja br., o godz. 20.45 w sali Foyer Municipal w Audincourt. Patronat nad występem objął mer, p. Girardot.

Miejsca można rezerwować od 20 maja w Foyer Municipal u p. Roy, telefon numer — 0027.

Za Komitet Organizacyjny
(—) Helena Łodożyńska
5 rue d'Alsace
Exincourt (Doubs)

KĄCIK FILATELISTY

NOWOŚCI POLSKIE

Dopiero 9 maja wszedł do obiegu zapowiedziany już przez nas znaczek z Toruniem — uzupełnienie serii „Historyczne miasta". Jednocześnie ukaże się jeszcze jeden znaczek (jako ostatni) z tej samej serii z widokiem panoramy Tczewa.

Kompletna seria „Historyczne miasta" będzie liczyła 20 znaczków. Znaczek z Tczewa będzie miał wartość 60 gr.

* * *

Następną serią polskich znaczków będzie omówiona już w numerze 11(179) seria „Wielcy Polacy". Będzie to tylko pierwsza jej część — złożona z 6 znaczków. Cała seria obejmie 16 znaczków, ale następne znaczki ukażą się dopiero w latach 1962—63.

XXX TARGI POZNAŃSKIE

Na przełomie maja i czerwca Ministerstwo Łączności wprowadzi dwa znaczki z okazji XXX Międzynarodowych Targów Poznańskich, które odbędą się w dniach 11—25 czerwca 1961 r. Nominały znaczków o jednakowym rysunku — 40 gr i 1,50 zł. Znaczki projektował art. plastyk Zbigniew Kaja. Wykonane zostaną na papierze znaczkowym ze znakiem wodnym, techniką offsetową. Nakład znaczków: po 1 mln sztuk każdy, format 51 × 25,5 mm.

ODPOWIADAMY FILATELISTOM

Żywe zainteresowanie wzbudził wśród naszych Czytelników reportaż zamieszczony w nr 15(183) pt. „Wielki świat małych znaczków". Po jego ukazaniu się napłynęło do redakcji kilkanaście listów, w których nasi Czytelnicy — filateliści wyrażają zadowolenie, że „Tygodnik Polski" poświęcił więcej niż zwykle miejsca zagadnieniom kolekcjonerstwa znaczków pocztowych.

„Kącik filatelisty" to za mało — oświadczyła nam p. Woźniakowa z Grenoble. — *Interesują nas nie tylko informacje o nowo wydawanych znaczkach polskich i francuskich, ale chcielibyśmy także czasami przeczytać coś o znaczkach rzadkich, o znaczkach zagranicznych o tematyce polskiej itd. Reportaż o filateliście z Roubaix bardzo mnie i mego męża zainteresował".*

„Bardzo ciekawy reportaż — pisze p. Tomczyk z Tours. — *Częściej piszcie o filatelistyce, a zadowolicie bardzo wielu Czytelników. Czy istnieje seria polskich znaczków, wydanych za granicą, w których jest znaczek przedstawiający polskie wojsko walczące we Francji w roku 1940? Słyszałem o istnieniu tej serii, ale nie miałem nigdy okazji jej widzieć".*

„Gdyby można było zamieścić w „Tygodniku" fotografie zbiorów p. Burkowskiego z Roubaix, wśród których są znaczki całego świata o tematyce polskiej, byłoby to bardzo interesujące" — prosi p. Jan Cichoński z Paryża.

Postaramy się, w miarę możliwości, spełnić po kolei życzenia wszystkich naszych Czytelników — filatelistów. Jednocześnie prostujemy (na życzenie p. Burkowskiego z Roubaix) omyłkę, jaka wkradła się do druku w tekście omawianego reportażu: portret Kopernika ukazał się nie na znaczku chilijskim, ale na chińskim. Chile wydało znaczek z jednym tylko Polakiem — Ignacym Domeyką.

Porady prawne

Pan FR. FURMANEK, Genesse (Seine et Oise)

Jakie odszkodowanie należy mi się za prześladowania niemieckie? Syn mój został rozstrzelany na Mont-Valérien przez Niemców, a ja byłem więziony jako zakładnik we we Fresnes przez 3 miesiące.

Jak już wspominaliśmy poprzednio, w lipcu 1960 r. został podpisany układ z Francją, przewidujący wypłatę w okresie 1961/1963 łącznej kwoty 400 milionów DM tytułem odszkodowania dla obywateli francuskich, ofiar nazizmu. Niemniej jednak dekret wykonawczy nie został dotychczas ogłoszony. Należy również przypomnieć, że odszkodowania te dotyczą prześladowań na skutek przekonań politycznych, przynależności rasowej, lub religijnej. W konsekwencji umowa ta nie odnosi się do reparacji dla ofiar z tytułu działań wojennych lub ruchu oporu we Francji.

Co się zaś tyczy Pana i jego pobytu we Fresnes, jako zakładnika, jeżeli Pan posiada potwierdzenie uczestnictwa we francuskim ruchu oporu w tym okresie, może Pan się starać o pensję wojskową, o ile niezdolność do pracy wynikła z choroby, nabytej w tym okresie.

Pani X, Roissy en-Brie (S. et M.)

Mam 60 lat i pragnę przejść na emeryturę. Jakie są do tego potrzebne papiery?

Wniosek o pensję starczą powinien być złożony na specjalnym blankiecie S.5.101, do nabycia w Kasie lub w Merostwie.

Po wypełnieniu formularza i dołączeniu dokumentów stanu cywilnego (metryk urodzenia obojga małżonków i świadectwa ślubu) należy się zgłosić do Merostwa w miejscu swojego zamieszkania, aby uzyskać odpowiednie adnotacje. Następnie należy skierować ten wniosek do Kasy Okręgowej (Caisse Régionale de Vieillesse) 110-112, rue de Flandre, Paris (19-e).

POLSKA i FRANCJA w TYSIĄCLETNICH DZIEJACH

GŁOS MA HISTORIA

Zgodnie z licznymi życzeniami Czytelników zamieściliśmy już kilkakrotnie dokumenty, wypowiedzi i opisy wydarzeń z historii stosunków polsko-francuskich oraz życia wybitnych Polaków i Francuzów. Otrzymaliśmy wiele listów zawierających kopie dokumentów, fotografie i rysunki z pism i książek. Będziemy je zamieszczać w naszej stałej rubryce „Głos ma historia" i liczymy na dalszą pomoc i współudział naszych Czytelników w redagowaniu tej rubryki poświęconej kontaktom Francji i Polski w tysiącletnich dziejach.

Zwykły dzień Marii Leszczyńskiej żony króla Francji Ludwika XV

Marii Leszczyńskiej poświęcono we Francji wiele prac. Ostatnio historyk Charles Kunstler, członek Institut de France, zamieścił w numerze lutowym francuskiego miesięcznika pt „Historia" artykuł, w którym opisuje codzienne zajęcia Polki, jej cechy i słabostki.

Zamiłowania Marii. Królowa wstaje o godzinie wpół do pierwszej, po czym następuje uroczysta toaleta, nabożeństwo i obiad. Po południu zamyka się w swoim gabinecie, gdzie wolna od dworskiej etykiety, nie wpuszczając nikogo oprócz damy honorowej, zajmuje się czynnościami kulturalnymi. Czyta książki historyczne, pisane w języku francuskim, polskim, niemieckim i włoskim. W podeszłym wieku, zaniechawszy muzyki — gitara, lutnia i klawesyn — która tak bawiła ją zaraz po ślubie, poświęca się sporządzaniu i drukowaniu sztychów o tematyce przeważnie religijnej (posiadała własną drukarenkę).

Wieczorem około godziny szóstej-siódmej Maria przyjmuje w swoim salonie. Zawsze starała się być miła dla otoczenia i lubiła rozmowy towarzyskie.

Maria, jako władczyni. Podczas gdy król oddawał się bez reszty zabawom, polowaniom, czy rozkoszom stołu, królowa nie zaniedbywała obowiązków reprezentacyjnych. Pomimo łagodności i prawdziwej dobroci, nie pozwalała innym zapominać o należnym jej szacunku. Nie żyła wyłącznie wśród swoich dziesięciorga dzieci. Niemniej wykorzystywała każdą okoliczność, aby się nimi nacieszyć.

W późniejszych latach Maria wykazała dużo serca biednym. Zapełniała swoje pokoje bielizną i odzieżą, by rozdawać ją później ludziom potrzebującym. Potrafiła zatrudnić tysiąc młodych, biednych dziewcząt i kobiet przy przędzeniu bawełny i lnu, troszcząc się osobiście o ich codzienne wyżywienie. Niosła pomoc uwięzionym za długi, wysyłała żywność licznym rodzinom.

Królowa nie popadała w pruderię. Umiała przeciwstawić się opiniom dworskim, np. skutecznie lansując sztuki Moliera.

Słabostki Marii. Królowa żywiła niewytłumaczony strach przed duchami. Kładąc się do łóżka, zatrzymywała (w obawie przed duchami) jedną ze swych dam, aby ta dotrzymywała jej towarzystwa.

Inną słabostkę królowej stanowiło jej łakomstwo. Jadła, podobnie jak Ludwik XV, bardzo dużo, aczkolwiek C. Kunstler wyraża pogląd, że „jej żołądek polski nie znosił nigdy nadmiernej ilości pożywienia". Niekiedy wypijała aż cztery duże kufle piwa, zjadłszy piętnaście tuzinów ostryg. Podobno posiłek królowej składał się z dwudziestu dziewięciu dań, jeśli nie liczyć osobno owoców.

CO PISAŁA PRASA FRANCUSKA 70 LAT TEMU

„LE MAGAZINE FRANÇAIS ILLUSTRE" 25 LUTEGO 1891 R.

Księżniczka Działyńska (siostra Władysława Czartoryskiego) ściąga do swojego pałacu w Gołuchowie, w Poznańskiem, zabytkowe przedmioty. Niektóre z nich, udostępnione publiczności na przedostatniej wystawie powszechnej, wzbudziły powszechny zachwyt. Mikołaj Potocki sprowadził z pałacu w Tulczynie do Paryża swoje rodzinne muzeum. (Szkoda, że w ten sposób część pamiątek narodowych pozostała na zawsze poza granicami Polski). Pan Osławski posiada portrety królów polskich, które Bacciarelli wykonał w zmniejszonych rozmiarach, zanim reprodukował je w dużym formacie. Ma on także portret gen. Henryka Dembińskiego, pędzla Rodakowskiego.

Wuj księcia Mikołaja Potockiego, pan Hipolit Szwejkowski, wydostał skądś srebrne halabardy gwardii króla Zygmunta II i miedziany pas z czasów Stefana Batorego, na którym znajdują się różne portrety.

Malarz Kwiatkowski, przyjaciel Chopina, przechowuje maskę pośmiertną wielkiego kompozytora.

Pan Gorkowski, administrator domu mieszkalnego, posiada portret księcia Poniatowskiego z lat młodzieńczych, o który dobija się kilka muzeów europejskich.

Rozrywki umysłowe

KRZYŻÓWKA

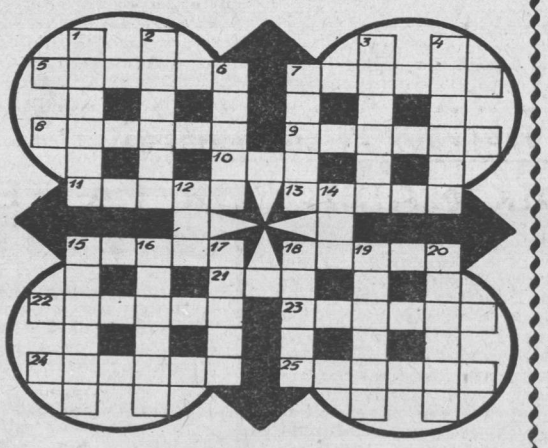

POZIOMO: 5) krzew ogrodowy kolczasty o jadalnych jagodach, 7) przenośna podstawka z pochyłym blatem pod nuty, 8) olej lniany do wyrobu farb olejnych, 9) budynek miejskich władz administracyjnych, 10) kolorowa papuga, 11) gra w teatrze lub filmie, 13) linia biegu zawodników, 15) sufit, strop, 18) wielka ilość, nawał np. pracy, 21) szereg pokoleń, plemię, rasa, 22) rodzaj ruchomego guziczka do mankietów, 23) żal za grzechy, kara, 24) część łańcucha, 25) herb Warszawy.

PIONOWO: 1) przerażenie, przestrach, 2) wycięcie u sukni, 3) mieszkanie kanarka, 4) pora roku, 6) przysmak z surowego mięsa, 7) rozbójnik morski, 12) rodzaj utworu poetyckiego, 14) myśliwska trąbka, 15) ptak naśladujący mowę ludzką, 16) radziecka rakieta międzyplanetarna, 17) to, co stanowi słuszne żądanie, księga przepisów prawnych, 18) kopia jakiegoś pisma, 19) wyczyn sportowca, 20) masówka, publiczne zebranie, wiec.

Rozwiązania prosimy nadsyłać **w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru** pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie **„Rozrywki umysłowe"**. Wśród Czytelników, którzy nadeślą bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane **NAGRODY KSIĄŻKOWE.**

Rozwiązanie KRYPTOGRAMU OBRAZKOWEGO z nr 17

ZNACZENIE RYSUNKÓW: transparent, ślimak, lejek, ryba, żuraw, dzięcioł.

Tekst zadania: NIECH SIĘ ŚWIĘCI PIERWSZY MAJA — ŚWIĘTO LUDZI PRACY.

DANS LA VALLÉE DU DUNAJEC ...

ŁĄCKO ET SES VERGERS EN FLEURS

Les deux routes pittoresques qui mènent à ce village au pied des Tatras, aussi bien celle qui vient de Nowy Sącz — chef-lieu de la région, que celle qui par Czorsztyn et Krościenko arrive de Nowy Targ, traversent des sites qui comptent parmi les plus beaux de Pologne.

LE VILLAGE de Łącko s'est étendu au fond d'une vallée ensoleillée, le long du torrent Dunajec. Les montagnes le protègent des vents, grâce á quoi règne ici un climat moins sévère. C'est d'ailleurs pour cela qu'il y a là maintenant 200 arbres fruitiers par habitant. 2.500 habitants — un demi million d'arbres, surtout de pommiers et pruniers qui font la richesse et la beauté du pays.

Łącko a vécu des temps difficiles. Il avait été décidé de barrer le lit du torrent impétueux et dangereux qu'est le Dunajec. D'après les premiers projets Łącko et ses vergers devaient se trouver juste au milieu et au fond du lac de rétention.

Mais les protestations des habitants et des amis de la nature ont eu le dessus. Le projet a été modifié, une série de petits barrages remplacera l'unique grand barrage prévu auparavant et les propriétaires se sont remis á planter de nouveaux arbres, á rajeunir et améliorer leurs vergers.

Et ces jours-ci, au début de mai, c'est vraiment sans aucune arrière-pensée que le village ainsi que des centaines de touristes ont célébré la „Fête du pommier fleuri".

LE DERNIER „FRANÇAIS" PREND SA RETRAITE

Lors des années 1926—27 la Pologne avait acheté toute une série de bateaux de commerce aux chantiers maritimes francais. Il en reste encore un en service, le S/S „Poznań", qui fait surtout la navette entre Szczecin et la Suède, emportant du charbon, ramenant du minerai de fer. Mais, comme 35 ans c'est le grand âge pour un navire, le „Poznań" partagera cette année le sort de ses frères et sera mis à la retraite, ce qui veut dire à la ferraille. Le S/S „Rataj", danois d'origine et beaucoup plus vieux, a eu plus de chance. Construit en 1906 il a été complètement refondu en 1954 et continue à naviguer.

Congrès anti-cancer a Varsovie

Du 22 au 27 mai se tiendront à Varsovie les assises d'un Congrès scientifique important. Les savants de plus de 20 pays feront échange de savoir et d'expérience en ce qui concerne une des plus terribles maladies — le cancer.

UN MARIAGE PEU ORDINAIRE

Mademoiselle Dutkiewicz et Mr. Osiński étaient des esperantistes convaincus. Il en avaient déjà fourni la preuve en élaborant en commun le répertoire de l'unique théâtre esperantiste de marionnettes du monde qui au Congrès de Bruxelles en 1958 remporta un succès certain.

Aussi — rien d'étonnant à ce que leur mariage fut célébré en esperanto et retransmis par ondes ultracourtes par la radio polonaise.

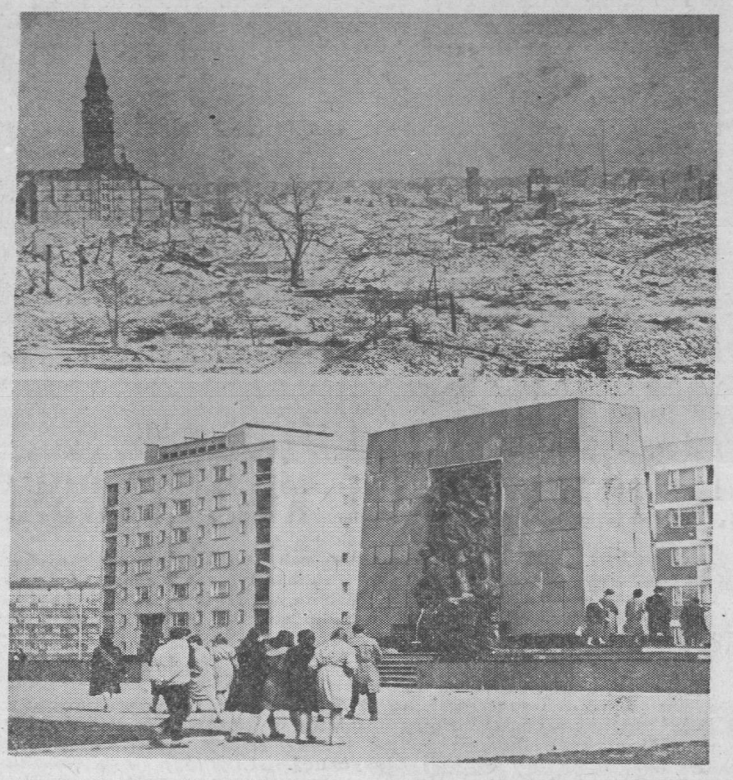

En avril 18 ans se sont ecoules depuis que la barbarie hitlerienne a noye dans le sang et le feu l'ultime sursaut de resistance des heros du Ghetto de Varsovie. Sur le desert de ruines des maisons nouvelles ont surgi. Mais le passe ne peut etre oublie. Un sobre monument rappele a notre souvenir ceux qui sont morts en 1943 pour que l'humanite survive.

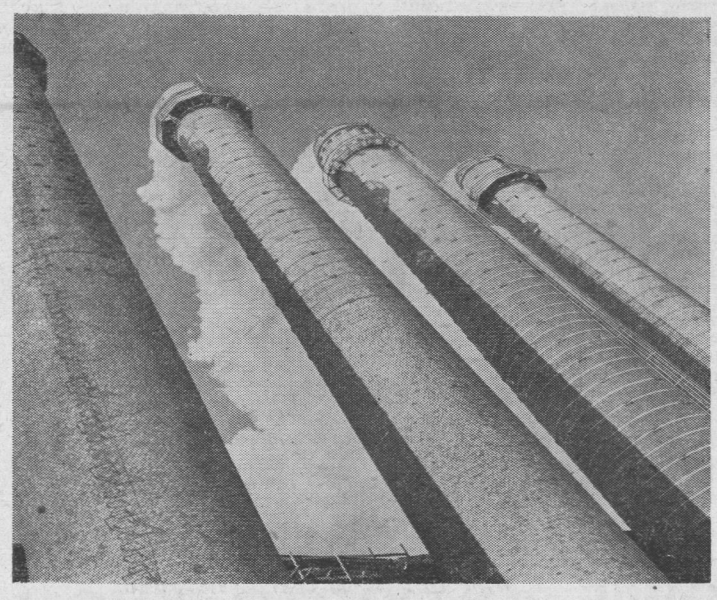

Il y aura bientôt dix ans que ces quatre cheminées ont pour la première fois lancé leur fumée dans le ciel et qu'un véritable fleuve de ciment a commencé à couler de Wierzbica, première des grandes cimenteries construites après-guerre

NOUVELLES ECLAIR

▲ L'Angleterre et la Suède figurent parmi les principaux acheteurs de graines forestières polonaises.

▲ 22% de la production polonaise d'instruments de musique sont destinés aux quelques 50 pays importateurs. Entre-autres chaque année plus de 1.000 pianos sont achetés par l'étranger.

▲ Les employés des tramways de Varsovie et des autres villes polonaises auront enfin des uniformes plus seyants — col ouvert, revers „dernier cri", pantalons étroits — conformes à la mode du jour.

▲ Jaloux des lauriers français (7 millions de dollars par an pour l'exportation de champignons de Paris) les mycologues polonais pensent à augmenter la production des champignonnières.

▲ L'Ecole Polytechnique de Silésie à Gliwice, en 15 ans d'existence (cette région de la Pologne n'avait pas avant-guerre de hautes écoles) a formé 11.832 ingénieurs de différentes spécialités.

▲ Une partie de la cale sèche „Odra" du chantier de Szczecin étant libre, les ingénieurs ont décidé d'y construire, en tant que „pièces détachées" certains éléments de la poupe des unités de 10.000 tonnes en construction dans la cale voisine „Wulkan".

▲ Les astronomes varsoviens en observant les différentes „Spoutniks" et autres „Explorers" ont identifié le 20 avril un objectif inconnu brillant comme une étoile de 7,5 grandeur.

LA MORTALITÉ INFANTILE DIMINUE CONSTAMMENT

L'Office Central des Statistiques (GUS) publie successivement les différents chiffres, qui illustrent ce qu'a été la Pologne en 1960.

Ainsi, d'après les dernières données, la mortalité des nouveaux-nés a considérablement diminué. De 71,3 par 1.000 naissances en 1959 elle baissa à 55,5 l'année dernière. Ce sont naturellement les grandes villes qui enregistrent les chiffres les plus bas, Varsovie est en tête avec 28,5 par mille naissances.

Malgré cette nette amélioration, on ne considère pas la situation comme satisfaisante et de grands efforts continuent à être faits, surtout à la campagne, pour arriver aux niveau des pays européens les plus avancés, tels que la Suède et les Pays-Bas.

Lectures étrangères Lectures polonaises...

510.000 exemplaires de 816 titres de journaux et publications polonaises ont été lus dans 102 pays pendant le premier trimestre 1961. Pendant ce même temps la Pologne a importé 603.500 exemplaires de 11.000 journaux, revues hebdomadaires et publications étrangères diverses.

Des dunes qui ont la „bougeotte"

Les dunes mouvantes de Łeba, appelées aussi „montagnes blanches" sont les plus grandes d'Europe. Sur plusieurs centaines d'hectares se trouvent des monticules de 40 mètres de hauteur qui se déplacent sans cesse, en émettant un bruissement particulier. Ce phénomène de la nature sera cette année plus accessible aux touristes grâce à un service spécial de vedettes à moteur.

EDWARD POMIAN POŻERSKI — TABLEAUX ET SOUVENIRS (4)

MA FAMILLE POLONAISE SUR LA TERRE DE FRANCE

Depuis des années, les familles polonaises de Pologne un peu aisées, faisaient venir pour leurs enfants des gouvernantes françaises.

L'intermédiaire entre les familles et les candidates à cette situation était une Madame Mouton, qui tenait 69, rue de Provence, à Paris, un bureau de placement pour institutrices et gouvernantes. En fait, son rôle était difficile. Elle ignorait complètement ce qu'étaient les familles polonaises de Pologne chez lesquelles elle envoyait les jeunes Françaises. Elle iit connaissance de mon Père et lui demanda d'être son „intermédiaire" entre les familles polonaises et les jeunes filles françaises. Mon Père devint une sorte d'intermédiaire psychologique entre la France et la Pologne. Il interrogeait les jeunes Françaises, les triait, les acceptait ou non. D'autre part, il prenait des renseignements, en Pologne, sur les familles qui devaient recevoir les „Françaises".

Si „l'affaire" s'arrangeait, il touchait 30 francs d'honoraires. Le travail était intéressant, mais rare... en tout cas très aléatoire. C'est ainsi que vivait la famille Pożerski. Parfois pendant deux mois, le travail ne rapportait rien, n'existait pas.

Tel était le foyer de mes Parents, emigrés polonais en France, vivant dans l'espoir d'une résurrection de la Pologne et dans le culte de reconnaissance pour la France, terre hospitalière.

Un peu plus tard, mon Père devint le secrétaire rétribué de la Société de Bienfaisance des Dames Polonaises de Paris. Il y resta jusqu'à sa mort. Il gagnait peu; mais dès l'âge de seize ans, ma soeur vint en aide à la famille en donnant des leçons particulières. Moi-même depuis l'âge de quatorze ans, je gagnais un peu en donnant des répétitions d'algèbre et de géométrie à des petits camarades. Et ainsi nous vécûmes dans un amour immense pour notre foyer, pour nos deux Patries.

Autour de notre famille gravitaient d'autres familles d'emigrés. On s'aimait Petit-à-petit, des Emigrés de 1831, de 1848 étaient arrivés à des situations honorables, même élevées. Des sociétés d'entr-aide de Polonais s'étaient fondées. Les riches aidaient les pauvres. Des emigrés de 1831 etaient devenus médecins, ingénieurs, professeurs, généraux, ministres français, fondateur du crédit par exemple Ils vivaient depuis près d'un demi-siècle sur la terre hospitalière de la France; ils y avaient apporté du génie de leur Patrie grâce au génie bienfaisant de la France qui les avait reçus.

Ainsi vivaient mes Parents polonais sur la terre d'exil. Ainsi grandissaient les deux jeunes Polonais, ma soeur et moi, qui allions devenir, petit à petit, des Français, comme tous les autres...

Non pas comme les autres, puisque nous avions le bonheur de vénérer deux Patries. Ce bonheur, nous le devions à tous les malheurs de nos Parents. (A suivre)

TYGODNIK POLSKI
La Semaine Polonaise
23, rue Tajtbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92 20 - 76 Paris

Przedstawiciel w Belgii
OI. KUC,
LIEGE, — 90, rue Louvrex
C.C.P. 66.69.45 Liège

Cena prenumeraty:
kwartalnie: 4 N.F. - 55 Fr.B.
półrocznie: 7 N.F. - 100 Fr.B.
rocznie: 13 N.F. - 180 Fr.B.

Le Gérant:
M. Banaszkiewicz

IMPRIMERIE
Zakład Graficzny „Ruch"
Varsovie, ul. Ludna 4

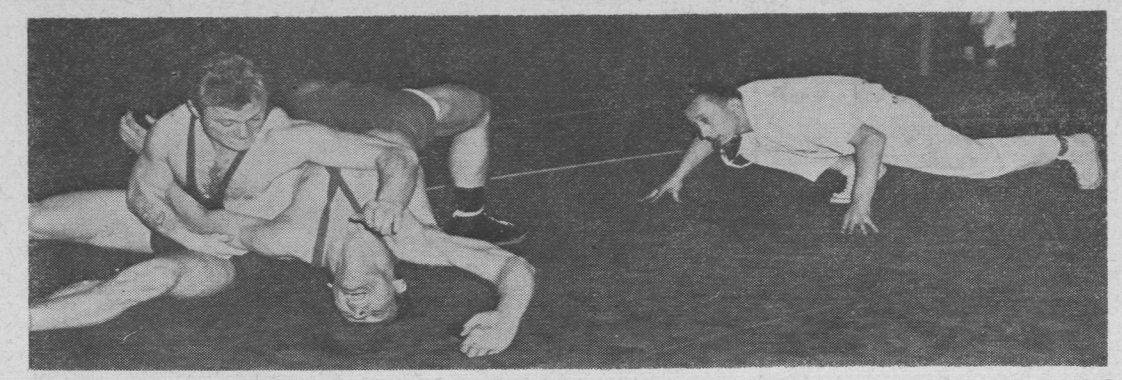

Efektowny moment z IV Międzynarodowego Turnieju Zapaśniczego w Warszawie. Waga średnia: walczą Zorn i Lodzik

SPORT

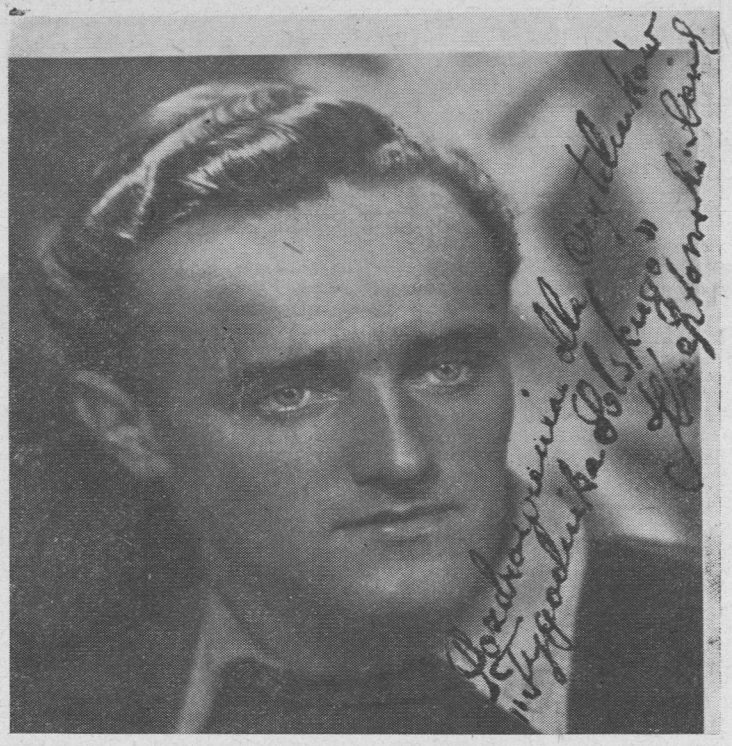

LE PETIT POLONAIS — JÓZEF DANIEL KRZEPTOWSKI

CHCIAŁBYM, w miarę swoich możliwości, nie umniejszając osiągnięć sportowych bohatera artykułu, pokazać ukrytego za sylwetką wybitnego sportowca człowieka żyjącego tak jak inni ludzie, borykającego się z codziennymi kłopotami życia.

Ten, o którym piszę — Józef Daniel Krzeptowski — rozstał się już z bujną karierą zawodniczą. Mieszka w swoim własnym domku, wraz z żoną i dwoma synami: pięcioletnim Pawełkiem i sześcioletnim Danielem, w zimowej stolicy Polski — Zakopanem. Pracuje jako trener kadry narodowej, jest specjalistą od kombinacji klasycznej.

URODZIŁ się w Inowrocławiu, ale od szóstego roku życia wraz z matką i młodszym bratem Bolesławem osiedlili się na Małym Żywczańskim, które tworzyło w owym czasie sportową wysepkę Zakopanego. Tu mieszkali bracia Marusarzowie, tu wyrośli bracia Kule, Czarniak i Marian Zając poległy w czasie wojny w szeregach RAF-u, tu wreszcie rozpoczynały swoją sportową karierę Helena Marusarzówna i Zosia Spotkówna.

Duch sportowy Żywczańskiego wywarł potężny wpływ na młodziutkiego Józefa. Pierwszy start w biegu narciarskim na dystansie 500 metrów przyniósł pierwszy sukces 7-letniemu „zawodnikowi".

Józek specjalizuje się w kombinacji klasycznej składającej się ze skoków do kombinacji i biegu na 15 km. Lata 1936, 37 i 38 przyniosły mu 3-krotny tytuł mistrza Polski juniorów. W 1939 roku na FIS w Zakopanem 16-letni zawodnik, startujący wspólnie z seniorami, uplasował się jako piąty wśród Polaków.

Wojna zastała młodziutkiego ucznia szkoły handlowej na wakacjach u ojca w Złotnikach Kujawskich. Rozpaczliwa ucieczka całej rodziny Krzeptowskich przed wkraczającymi wojskami hitlerowskimi zakończyła się okrążeniem pod Modlinem koło Warszawy. Stamtąd trzeba było wracać z powrotem w Poznańskie.

W listopadzie 1939 roku Józef przedostaje się do Zakopanego i jak większość zawodników-narciarzy zaczyna pracować w nielegalnej służbie kurierskiej, wędrując poprzez góry aż do Budapesztu. Ale Gestapo rozwija coraz bardziej swoją działalność. Jako szpieg niemiecki ujawnia się były trener polskiej kadry narodowej Austriak Röhl. Przez niego ginie w obozie Bronisław Czech, a Stanisław Marusarz tylko dzięki przypadkowi ratuje się z opresji. Trzeba uciekać. Jednym z uciekinierów jest Józef Krzeptowski. Górami dociera do Budapesztu, a stamtąd do Baboczy.

W walce o Francję

W lutym 1940r. przekracza szczęśliwie granicę węgiersko-jugosławiańską, dociera do Zagrzebia i przez Włochy dostaje się na teren Francji.

Tu wstępuje do Armii Polskiej i po krótkim 4-miesięcznym przeszkoleniu zostaje podoficerem. Podczas inwazji niemieckiej na Francję walczy aż do końca. Wraz z innymi straceńcami osłania wycofujące się wojska. Na statek się nie dostaje. Ma wtedy 18 lat.

Grupa kolegów frontowych usiłuje wymknąć się Niemcom. Nie udaje się to i Krzeptowski zostaje internowany początkowo w środkowej Francji, a potem wywieziony w głąb Niemiec w okolice Helmstadtu, gdzie przebywa jako jeniec numer 53659 aż do 1945 roku.

Jest jednym z najmłodszych internowanych. Współtowarzysze niewoli nazywają go „le petit Polonais", a żartując w weselszych momentach ciężkiego obozowego życia „le roi des prisonniers".

Wiadomość o tym, że jest Polakiem dochodzi do komendanta obozu. Rozpoczynają się serie prześladowań, bicie, praca ponad siły w kopalni węgla brunatnego, budzenie w nocy na indywidualne apele. Koledzy francuscy osłaniają go jak mogą. A Józek mężnieje. Nie tracił odwagi nawet wtedy, gdy komendant obozu urządzał sobie ostre strzelanie do szklanki wina stojącej na jego głowie.

Przetrzymał wszystko. Gdy wkraczali Amerykanie ważył niespełna 40 kilogramów. Na rekonwalescencję wyjechał do południowej Francji, a już w 1946 roku zaczął startować w Chamonix.

Sukcesy sportowe

Wspólnie z Janem Kulą, przebywającym również na terenie Francji, odnosi szereg sukcesów. Ustanawia między innymi 2 rekordy miejscowej skoczni, a na międzynarodowych zawodach w Zermatt (Szwajcaria) jest sklasyfikowany w konkurencji skoków otwartych jako piąty. Na pierwszym po wojnie FIS odbytym w Chamonix jest piąty w kombinacji i zostaje uznany za najlepszego zawodnika środkowo-europejskiego. Wśród zawodników francuskich czuje się doskonale.

W skrzętnie zbieranych w domu Krzeptowskich wycinkach prasowych dużo miejsca zajmują artykuły „L'Equipe". Wraz z nazwiskami takich ówczesnych sław ja Fin Laasko, czy Szwed Lindstrom przewija się często zniekształcone — Józef Daniel Krzeptowski.

Nie tylko zresztą wycinki prasowe świadczą o długim paśmie sukcesów tego zawodnika. Pani Hanka Krzeptowska, Góralka z dziada pradziada z najstarszego rodu Gąsieniców-Gładczan, z przyjemnością pokazuje bogatą kolekcję trofeów męża — pamiątki z Cortina d'Ampezzo, Saint Moritz, dyplomy i puchary 7-krotnego mistrza Polski i 2-krotnego wicemistrza w kombinacji klasycznej, 2-krotnego mistrza Polski w biegu na 18 km, trzykrotnego zwycięzcy międzynarodowego Memoriału Bronisława Czecha i Heleny Marusarzówny i dwukrotnego zdobywcy Pucharu Tatr na międzynarodowych zawodach w Zakopanem...

Oszklona gablota i półka pod sufitem wypełnione są do ostatniego miejsca pamiątkami. Wśród nich wspomnienie największego życiowego sukcesu Józka Krzeptowskiego — uzyskanie III miejsca w kombinacji klasycznej w obecności całej czołówki światowej na zawodach w Moskwie w 1954 r. Lepszymi okazali się tylko sławni Norwedzy — Stennersen i Gleiten.

REIMS w Warszawie

Wielkie zadowolenie w Warszawie wywołała wiadomość, że w turnieju piłkarskim, organizowanym z okazji jubileuszu WKS Legia, weźmie udział drużyna Reims. Kibiców szczególnie raduje perspektywa ujrzenia na warszawskim boisku sławnego Rodaka Kopaszewskiego.

CZEKAŁ 20 LAT

Znany polski narciarz Stanisław Wawrytko od 20 lat bezskutecznie walczył o tytuł mistrzowski w slalomie gigancie. Sztuka ta udała mu się dopiero w czasie tegorocznych mistrzostw, kiedy ogólnie lubiany Stanisław Wawrytko zdobył wreszcie upragniony tytuł. Wytrwałość godna prawdziwego sportowca.

NOWI MISTRZOWIE POLSKIEGO RINGU

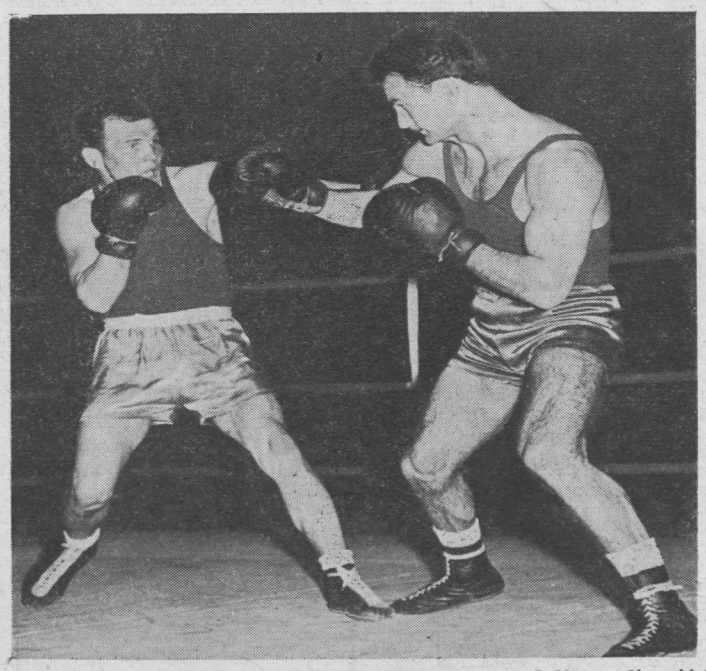

To było naprawdę zaskoczenie. Brązowy medalista olimpijski Kasprzyk przegrał przez tko z outsiderem Kulejem (z lewej)

Niedawno we Wrocławiu zakończyły się szesnaste po wojnie indywidualne mistrzostwa bokserskie Polski.

Zdobyli je w wagach od muszej do ciężkiej: Olech, Kowalski, Adamski, Dąsal, Kulej, Drogosz, Kucmierz, Walasek, Pietrzykowski, Jędrzejewski.

Mistrzostwa oceniano dość różnie, jednakże jest faktem niewątpliwym, że już nikt nie może liczyć na łatwy sukces. Przekonało się o tym wielu znakomitych bokserów.

WAGA JAKIEJ NIE BYŁO

Poziom wagi piórkowej w Polsce jest niezwykły. Mamy w niej ze sześciu pięściarzy, z których każdy może być finalistą olimpijskim. Toteż emocje i niespodzianki były ogromne. Przed miesiącami wicemistrz olimpijski Adamski padł pod ciosami punchera Gutmana, którego oczywiście typowano na mistrza. Ale oto faworyta spotykają niespodzianki. Z trudem wygrywa z młodym, świetnym Banaszczykiem a następnie przegrywa przez k. o. z Kuleszą. Gutmana zgubiła wiara w siłę ciosu. W finałowej walce Adamski minimalnie i z najwyższym trudem zwycięża Kuleszę. Kto jest najlepszy w wadze piórkowej to jeszcze problem nie rozstrzygnięty.

SENSACYJNE PÓŁFINAŁY

Sensacja goniła sensację. Zaczął wicemistrz Europy w koguciej Bendig, przegrywając przez t. k. o. z rutynowanym lecz już raczej nie branym pod uwagę Kowalskim. Następnie faworyt Gutman przegrał z Kuleszą. Wreszcie król nokautu, brązowy medalista olimpijski Kasprzyk, obdarzony piorunującym ciosem, przegrał z Kulejem przez ... t. k. o. Kasprzyk zginął od swojej broni — od silnego ciosu, poszedł na wymianę uderzeń pewny przewagi, nie docenił przeciwnika i wylądował na macie.

Tak więc bokserzy polegający na sile uderzenia ponieśli generalną klęskę a wyższość techniki jeszcze raz udowodnił również „czarodziej ringu" trzykrotny mistrz Europy — Leszek Drogosz, zdobywając znowu mistrzostwo Polski. Zdumiewał techniką, refleksem i mądrością w walce i niewiele mogli zdziałać najgroźniejsi bombardierzy.

NIC NIE WIADOMO

Mistrzostwa Polski zakończone — mistrzostwa Europy nadchodzą, ale trudno powiedzieć, aby we wszystkich wagach sytuacja była jasna.

Dotyczy to głównie kategorii koguciej, piórkowej, lekkopółśredniej, tym bardziej że tendencją kierownictwa jest wysłanie do Belgradu bardzo odmłodzonej drużyny, nawet za cenę niektórych medali. Trzeba myśleć o przyszłości, o olimpiadzie w Tokio.

(Leon)

Z lat walki i grozy

W armii polskiej walczącej we Francji znajduje się młody ochotnik z Lille, Andrzej. Ranny i wzięty do niewoli udaje Francuza. Zostaje wysłany na roboty do jednej z wiosek pomorskich, gdzie spotyka duże grupy Polaków wywiezionych na przymusowe roboty, a wśród nich młodą dziewczynę, Irenę, której po jakimś czasie wyznaje, że jest przebranym Polakiem. Podsłuchuje to syn gospodarza niemieckiego i Andrzej musi uciekać, wraz ze swym przyjacielem. Po drodze zostają zatrzymani i włączeni do kolumny jenieckiej, mającej rozbrajać bomby i niewypały. W Szczecinie zatrzymują się przed szpitalem dziecięcym, w gruzach którego leży bomba zegarowa. Andrzej, chcąc uratować dzieci, podejmuje się ją rozbroić.

— Zostań, a ja pójdę i rozbroję tę bombę! — szepnął Andrzej. — Czy ty oszalałeś?! — krzyknął Pierre. Niemal w tej chwili runęła boczna ściana łamiąc wystające belki. — Dzieci! Ratujcie je!!... rozległo się rozpaczliwe wycie przerażonych kobiet. — Idę — poderwał się Andrzej. — Zostań! — krzyknął Pierre. Lecz Andrzej już nie słyszał. — Dokąd? — zatrzymał go wartownik. — Chcę rozbroić tę bombę! — odpowiedział Andrzej. Ludzie zrozumieli i zaczęli krzyczeć: Puście go, niech ratuje nasze dzieci!!!... Potrafisz?! — spytał oficer. — Myślę, że potrafię, dajcie mi narzędzia. — Masz tam kogoś bliskiego?... — Wystarczy, że są tam dzieci, które nie zrobiły nikomu nic złego!... — Puście go, nie zatrzymujcie! — huczał tłum.

Podbiegli żołnierze i wręczyli Andrzejowi torbę z narzędziami. Zarzucił ją na ramię i ruszył w stronę gruzów. Gdy zsuwał się na dół, uczucie dziwnego lęku zdławiło mu krań na moment. Opanował się i zszedł w dół leja. Stanął przed wielką bombą, którą miał rozbroić. Przyjrzał się jej i — pobladł. Nie znał bomb tego typu, a jedno nieostrożne dotknięcie wystarczy, aby on i cały szpital wyleciał w powietrze. Chciał uciec, lecz odrętwiałe nogi odmówiły mu posłuszeństwa. Wlepił oczy w bombę, ale nie widział jej, bo patrzył — w siebie, w całe swe minione życie, które mógł teraz utracić. Stał nieruchomy, jak posąg, staczając najcięższą walkę w życiu. Walkę odruchu własnego serca z instynktem samozachowawczym.

— Przeceniłem swoje siły — jęknął. — Nie potrafię rozbroić tej bomby!... Na wysokości drugiego piętra klęczała młoda dziewczyna. Dostrzegłszy wzrok Andrzeja wskazała na tulące się do niej dzieci, składając ręce błagalnie. Andrzej zamknął oczy, a gdy je otworzył wiedział już, co ma robić. Ponad miłością życia zagórowało odwieczne, niepisane prawo, nakazujące mężczyźnie bronić przed niebezpieczeństwem istoty słabsze od siebie. Zbliżył się do bomby i zaczął nasłuchiwać. Początkowo nie wiedział, czy słyszy działanie bomby, czy bicie swego serca. — Działa! — szepnął. I znów poczuł, jak pot zimny spływa mu po czole. Pochylił się i zaczął odkopywać bombę, aby odsłonić zapalnik.

Spieszył się, aby wygrać wyścig z niewiadomym czasem, decydującym o życiu lub śmierci jego i kilkudziesięciu małych, bezbronnych istot. Założył uchwyty na nakrętkę i zaczął ją skręcać. Zapalnik ani drgnął. Andrzej zawisnął na dźwigni całym ciężarem. Zgrzytnęły gwinty, omal nie upadł. Odkręcił zapalnik, spojrzał w otwór bomby. Mechanizm zegarowy znajdował się w pierwszej części i biegły od niego dwa druty. — Czyżby bomba miała jeszcze jeden zapalnik?! — przemknęło mu przez głowę. — Tak, ten drugi kabel prowadzi do drugiego i trzeba go znaleźć jak najszybciej, bo poruszony mechanizm może stać się niebezpieczny!... W każdej sekundzie może nastąpić wybuch!

Zaczął szukać wzdłuż otworu bomby. Znalazł niewyraźne spojenia. Przetarł spotniałe ręce, założył klucz i zaczął odkręcać. Nagle, myśl obezwładniająca: — Jeżeli ten drugi przerywacz jest włączony w zapalnik, to eksplozja nastąpi w momencie odkręcenia?!... Ale zabrakło czasu na dłuższe rozmyślanie. Zwisająca część dachu runęła na ulicę wznosząc tumany pyłu. Z sal szpitalnych zabrzmiały przeraźliwe, jakby przedśmiertne krzyki. Przestał się wahać i pociągnął dźwignię. Ale gwint stawiał opór. Z piersi szamocącego się z nim człowieka wydzierał się chrapliwy skowyt. Wreszcie zapalnik puścił, Andrzej runął na ziemię i nie podnosząc się odkręcił zapalnik. Odnalazł i uziemił przewód

Mechanizm przestał działać. Bomba była rozbrojona!... Spojrzał ku salom szpitalnym, ale nie miał siły, ażeby się podnieść. Dał tylko znak ręką, że to już koniec!... Że bomba przestała być groźna!... I omdlał z wyczerpania. Okrzyk radości poniósł się przez szpitalne sale i dotarł w ulice. Zadudnił bruk pod nogami pędzących ku budynkowi ludzi. Podjechały samochody strażackie wznosząc w górę składane drabiny. Zaczęto znosić dzieci i oddawać je matkom. Andrzej leżał na ziemi oparty plecami o bombę, czując powracający zawrót głowy i uczucie mdłości. Z dala dobiegał do niego niewyraźny szum głosów, a wszystko dokoła iskrzyło się i migotało... Znów stracił przytomność. (7 — d.c.n)

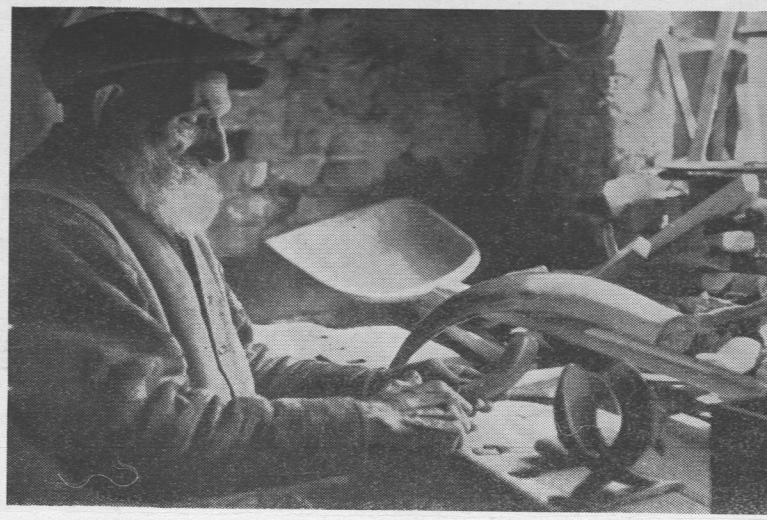

87-letni kołodziej Paweł Lange w Wejherowa rzeźbi z rogu wazony, popielniczki, tabakierki, podstawki i inne przedmioty

SZTUKA LUDOWA KASZUBÓW

Niegdyś rozległe obszary między Odrą, Wisłą, Bałtykiem a Notecią zasiedlał jeden z potężnych szczepów słowiańskich — Pomorzanie. Do naszych czasów dochowali się ich nieliczni potomkowie, mieszkańcy uroczego zakątka Polski wśród nadmorskich lasów i jezior — Kaszubi.

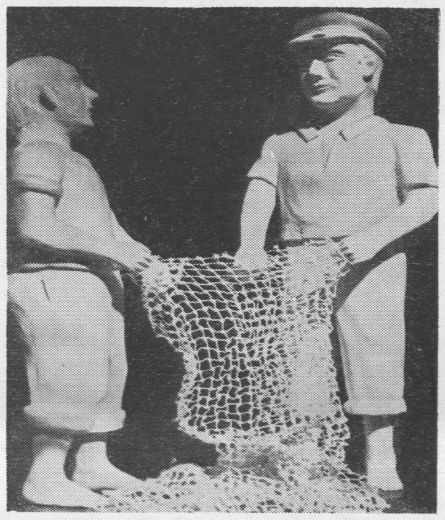

„Rybacy" rzeźba w drzewie Leona Polli

Spojrzenie na mapę pozwala ściślej określić położenie ich ziem. Obejmują one powiaty: kartuski, pucki, wejherowski, część kościerzyńskiego i starogardzkiego, skrawki wschodnie lęborskiego i bytowskiego, a także okolice Gdyni, Oliwy i Sopotu. Na tych właśnie terenach znajduje się słynna Szwajcaria Kaszubska (pow. kartuski) przyciągająca turystów i wczasowiczów oraz wspaniałe Bory Tucholskie (zachodni skraj regionu).

Piękny i ciekawy lud, wzruszająco przywiązany do swej odrębnej gwary, która mężnie oparła się długoletniej, ostrej germanizacji; lud niezmiernie kochający tradycje, własne obyczaje...

Kaszubi posiadają dużo ciekawych właściwości kulturalno-obyczajowych. Utrzymały się jeszcze w wioskach pomorskich nieliczne drewniane chaty kaszubskie z podcieniami wspartymi na słupach, z wysokim szczytem zdobnym misterną rzeźbą. Rzeźbione i malowane sprzęty, barwne, wzorzyste skrzynie, kwieciste misy i garnki, piękne hafty świadczą o zamiłowaniach artystycznych tego nadmorskiego ludu rybaków.

Do dziś skrzętne hafciarki z okolic Wzdydz pielęgnują stare, bogate wzory kunsztu swych babek. Mistrzowskie palce plecionkarzy tworzą śliczne wyroby z korzeni drzew i krzewów. Podtrzymywane są tradycje sztuki ceramicznej.

Ceramik Leon Necel z Chmielna wykonuje piękne dzbany i wazony zaopatrując je w misterne i oryginalne wzory kaszubskie

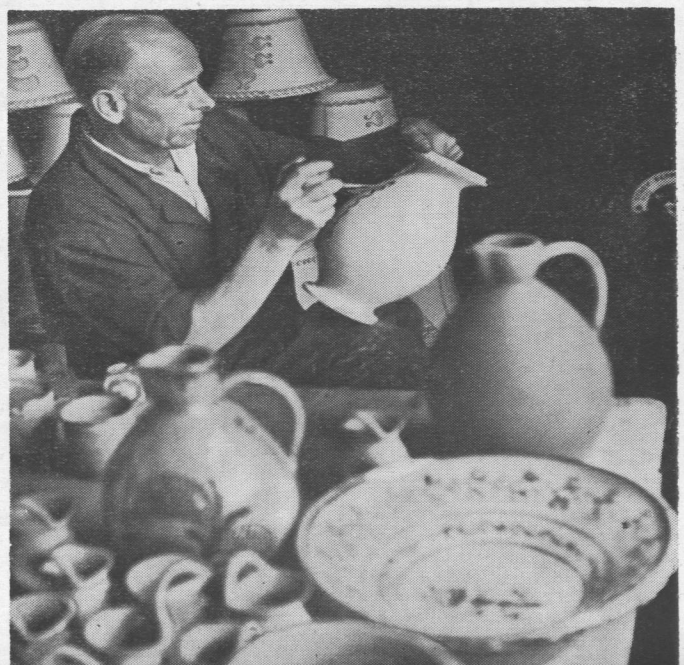

HUMOR

RENDEZ-VOUS Z ROBOTAMI

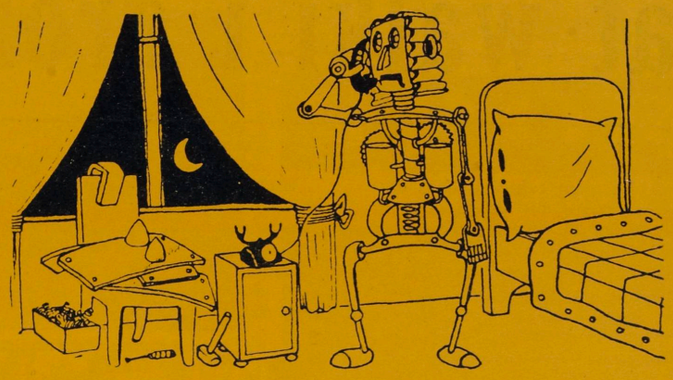

Niestety, nie mogę pani Kowalskiej poprosić do telefonu, bo jestem już rozebrana

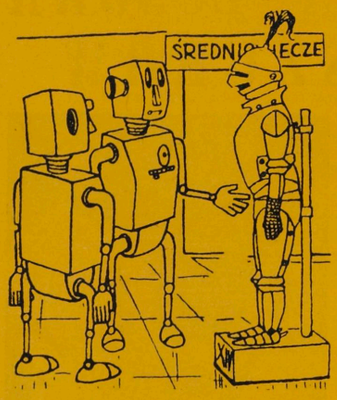

Ciekawe, jaki mechanizm miał nasz prapradziadek?

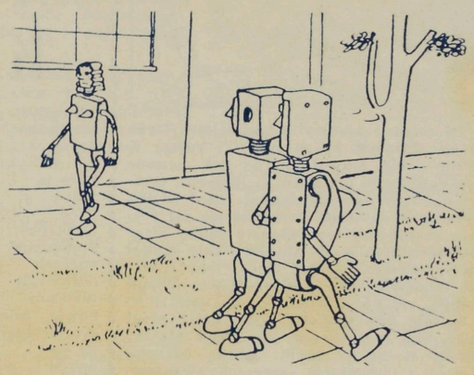

Widzisz! Kozłowska już ma drugą nową blachę w tym sezonie, a ja co?

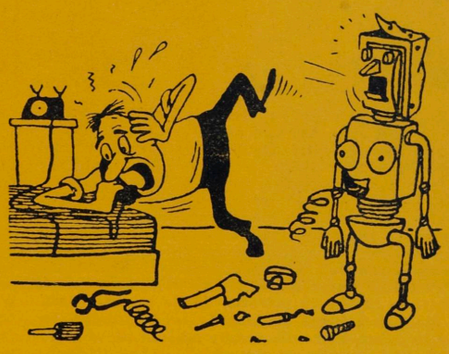

Na litość! Powiedzcie natychmiast jak jej się wyłącza gadanie?

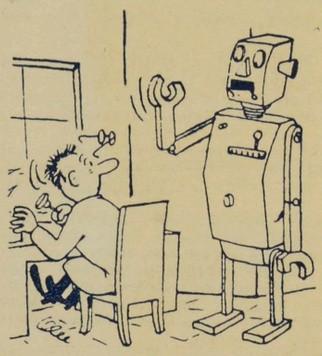

Jeśli nie skonstruujecie mi żony, wypowiadam posłuszeństwo!

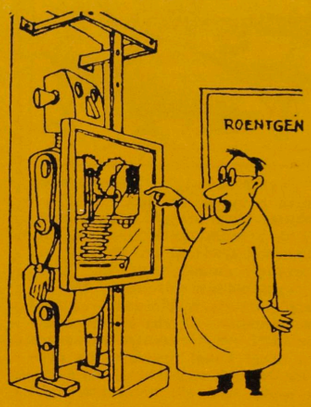

Musi pan na siebie uważać. Lewe płuco — lekko zardzewiałe

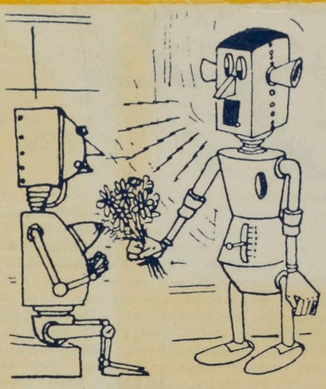

Kocham cię, ale nie mogę klęknąć. Jestem model 1985 z niezginanymi kolanami

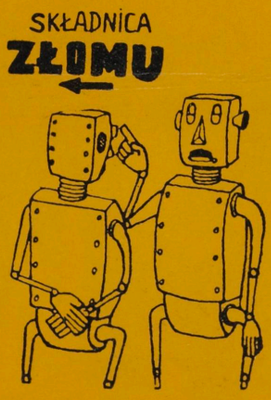

Mam już dość życia! Idę popełnić samobójstwo.

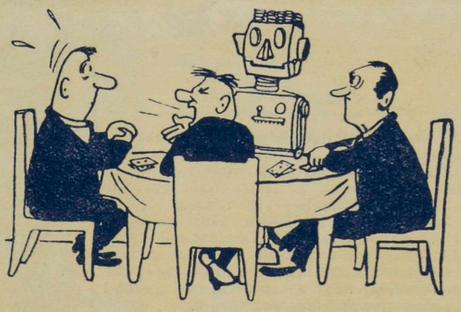

Nie można z nim grać. On rozróżnia tylko jeden kolor

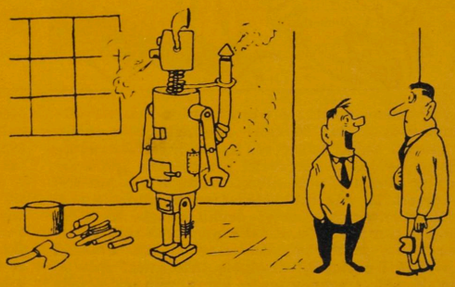

— Co ten robot tak dymi?
— To stary model na gaz drzewny